Nr. 51. Lwów — Sobota dnia 2 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych krajach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z zamianą nowego adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo [illegible] h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nieprzyjmuje.

Dziś: 2 św. Symplicyusza | 3 Teodora
Jutro: 3 św. Kunegundy | 4 Leona Pap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 13, Zachód „ 5 „ 2. Długość dnia godzin 10 min. 49. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Nowy projekt antipolski.

Oprócz dziennikarskich doniesień z Berlina, nie ma dotąd innych wiadomości o pruskim projekcie wywłaszczenia Polaków z ziemi, ale dzienniki zapewne się nie mylą. Wiadomo, że hakata już oddawna natarczywie się domaga tego „cywilizacyjnego“ środka, jako jedynie skutecznego, którego — jej zdaniem — odrazu trzeba było użyć; wiadomo także, że w mowie tronowej, wygłoszonej na otwarcie sejmu pruskiego w styczniu, zapowiedziano nowy projekt antipolski, który przyrzeczono przedstawić po wyborach do parlamentu; wreszcie teraz organ agraryuszy pruskich *Deutsche Tages Ztg.* doniósł, że projekt wywłaszczenia już opuścił kuźnię rządową i został oddany agraryuszom do poufnego zbadania, ażali jest dobry, oni zaś się wahają, bo nie są pewni, czy on nie zaszkodzi ich materyalnym interesom. Trzeba tedy przypuszczać, że istotnie projekt taki istnieje, a jeżeli tak jest, to w interesie niemieckich agraryuszy może być tylko tu i ówdzie, w szczegółach obojętnych dla nas, zmieniony, główna zaś rzecz: zasada wywłaszczenia pozostanie. Naturalnie, Prusy nie dbają o to, że taka ustawa urąga naturalnemu prawu. I to im nie przeszkodzi, że ona pogwałci konstytucyę. Wszakże minister Posadowsky, odpowiadając w parlamencie księciu Radziwiłłowi, powiedział, że wszystko jest legalne, na co pozwala ustawa. Jest to rozumowanie, zamykające wszelkie rozprawy. Sic volo! — aby zaś było to legalne, robi się z woli ustawę — i oto rzecz skończona! Prawda, opinia europejska może się żachnąć. Jest ona zdeprawowana, stępiona, myśli nie sama, ale tak, jak jej podsuną dzienniki, z którymi łatwo się porozumieć, łatwo je kupić, ale zawsze coś ona znaczy i czasami staje po stronie skrzywdzonych. Gwałt może być nazwany gwałtem i zaszkodzić Niemcom. Potrzeba więc osłonić go pozorami. Dlatego-to od pewnego czasu — zupełnie, jak po roku 1863-cim — zaczęto w wielu europejskich dziennikach przedstawiać nas jako naród zdolny jedynie do złego, napastniczy, anarchiczny, okrutnie gnębiący Rusinów, Litwinów i żydów, a wreszcie tak rozwydrzony, że zaledwie dano mu w Rosyi trochę swobody, wnet rozwinął bandytyzm. W wyrazie „szlachcic“ zamknięto wszystko, co może być najgorszego. Tak się zabezpieczono przeciw europejskiej opinii, przynajmniej o tyle, że sama ona nie będzie wiedziała, co ma sądzić o pruskim projekcie.

Jaki on jest? — dotąd nie wiadomo. Czy po prostu orzeka, że komisya kolonizacyjna jest zobowiązana wykupić wszystkie polskie folwarki, a właściciele ich muszą je sprzedać, czy też tylko postanawia, że każdą ziemię, wystawioną na sprzedaż przez Polaka, może kupić tylko Niemiec, albo rząd? — na te pytania nie znajdujemy odpowiedzi. Lecz jednocześnie sejm pruski otrzyma od rządu wezwanie, aby przyznał komisyi kolonizacyjnej 300 milionów marek. Sumy tej za mało na przymusowe wywłaszczenie wszystkiej polskiej ziemi, wolno więc przypuszczać, że swą akcyę rozkłada rząd pruski na raty, może zamierza działać powoli, jak to czynił rząd rosyjski po roku 1863-cim.

W każdym razie, nie podlega wątpliwości, że nowa antipolska ustawa zamknie peryod imponującej walki o zachowanie przez nas ziemi w Wielkopolsce. W najlepszym razie nastaną takie czasy, w których to, co jeszcze jest naszem, będzie nam wydzierane razem z życiem. Germanizacya ziemi uczyni olbrzymie postępy, a rząd pruski sądzi, że po jakimś czasie my w Wielkopolsce zostaniemy narodem bez ziemi; że wprawdzie nie przestaniemy istnieć i rozradzać się, ale staniemy się tem, czem byli Irlandczycy, którym całą ziemię, bez żadnego wyjątku, zrabowali angielscy najeźdźcy. Na tym przykładzie możemy osądzić, co z tego kiedyś wyniknie, ale tymczasem nastanie bolów ból. Już samo przeczucie jego odbiera naszym rodakom w pruskim zaborze spokój, niezbędny w takiej chwili o wiele więcej, niż w każdej innej. Bo oto pojawił się projekt, aby po uchwaleniu ustawy o wywłaszczeniu polscy posłowie złożyli mandaty z tym zamiarem, iżby ludność wybrała socyalistów. Jaki stąd może być dla nas pożytek? Wszakże socyalista nigdy nie przemówi w naszym interesie, pocóż więc mamy ustępować z posterunku, na którym może nam się zdarzyć szczęśliwa chwila? A socyaliści, gdy wezmą owe mandaty, czy nie dołożą starań, aby zniknęła z nich etykieta antiniemiecka? Sądzimy, że będzie to w ich interesie, udowodnić, iż są patryotami, zwłaszcza w czasach coraz większego szowinizmu w Niemczech. Jesteśmy przekonani, że oddawszy mandaty socyalistom, powiększymy tylko liczbę naszych przeciwników. Lecz może tym sposobem zaszkodzimy rządowi, w czem będzie pośrednio nasza korzyść? Zastanówmy się nad tem. Pomijamy zupełnie ten wzgląd, że nie ma takiej sytuacyi, którąby uprawniała do czynu sprzecznego z podstawowemi zasadami moralności i że lepsza jest krzywda, niż niesława; pomijamy również to, że bardzo źle i niebezpiecznie jest bałamucić wyborców; zapytujemy tylko, czy socyaliści, posłani przez nas do parlamentu, mogą zaszkodzić rządowi pruskiemu? Mogą go nieraz rozdrażnić, ale zaszkodzić mu — nigdy. Nie było jeszcze wypadku, żeby tego dokazali, tembardziej nie potrafią tego w przyszłości, ponieważ prąd szowinistyczny w narodzie się wzmaga a w dodatku oni sami się rozdwoili na rewolucyjnych i ewolucyjnych. Oprócz tego zaszkodzić rządowi niemieckiemu, to nie znaczy zaszkodzić pruskiemu. Rząd Rzeszy stale zaznacza, a parlament to potwierdza, że Rzesza nie ma prawa wtrącać się do spraw specyalnie pruskich, a więc jakkolwiekby socyaliści dokuczali i nawet szkodzili rządowi w parlamencie, nie oddziała to na Prusy. Losy Wielkopolski zależą nie od parlamentu, lecz od sejmu, w nim zaś socyaliści nic nie znaczą i znaczenia nie zdobędą, dopóki jest trzyklasowy system wyborczy, którego ani rząd, ani stała jego większość nie zmienią. Na to potrzeba rewolucyi, a ona jest niemożliwa.

Zatem dziecińnstwem jest mścić się na rządzie obdarzeniem go socyalistami. Trzeba zostać na posterunku i bronić prawdy, sprawiedliwości, zasad etycznych. To nigdy nie może być straconem na zawsze, zwłaszcza, jeżeli się doda dużo powagi, a w kraju rozwinie pracę nad coraz większem hartowaniem ludności. Prusy śpieszą się z germanizacyą, aby ją skończyć przed chwilą, w której odnowiona Rosya przestanie zawadzać idei solidarności słowiańskiej i naszemu rozwojowi. Przetrwać ten ostatni okres próby, — oto zadanie Wielkopolan.

Rozprawa królobójców.

W serbskiem mieście Kragujewaczu, gdzie jest cytadela, odegrano we wtorek ostatni akt dramatu, zaczętego zaraz po tej strasznej nocy z 11-ego na 12-ty czerwca 1903-ciego roku, kiedy w belgradzkim konaku wyrzynano ostatnich członków rodu Obrenowiczów i ich dworzan. Kiedy z rana wiadomość o tem morderstwie przyszła do Kragujewacza, natychmiast załoga się wzburzyła. Czterech oficerów, 29-ciu podoficerów i kilkudziesięciu szeregowców natychmiast się zmówiło, aby iść na Belgrad, uwięzić tam królobójców i zwołać sejm. Zachęcili oni do tego załogę, lecz inne wojska z sąsiednich miejscowości udaremniły ten zamiar. Śledztwo wykazało, że tę samą myśl mieli także oficerowie z Niszu i w paru innych miejscowościach, lecz nie próbowali jej wykonać. Były poszlaki, że na czele tej kontr-rewolucyi stał były prezydent gabinetu jenerał Cincar-Markowicz, ulubieniec armii. Obawiano się prześladować tego popularnego człowieka, więc nie dano mu nawet dymisyi, tylko po jakimś czasie odebrano mu komendę. To samo zrobiono z innymi oficerami. Ale kragujewackich spiskowców zamierzono surowo ukarać, bo oni zbuntowali pułki i już prowadzili je na Belgrad. Ale zwlekano wykonanie tej zemsty, ponieważ inne mocarstwa potępiły królobójstwo i odwołały swych posłów, a wewnątrz kraju ruszało się sumienie. Dopiero teraz, gdy na czele rządu stoi Pasicz, który pośrednio brał udział w wytępieniu Obrenowiczów, a w skupszczynie większość stanowią ci radykaliści, którzy w parę dni po morderstwie nazwali je czynem patryotycznym, — dopiero teraz przystąpiono do aktu zemsty. Sąd wojenny skazał jednego kapitana, dwóch poruczników, chorążego i 29-ciu podoficerów na degradacyę i 20-to letnie więzienie w kajdanach. Król Piotr Karadżordżewicz nie wykonał prawa łaski, więc wyrok wykonano, zdarto ze skazańców szlify, każdemu z nich wymierzono policzek, potem zakuto ich w kajdany i popędzono do lochów cytadeli, skąd oni zapewne już nie wyjdą.

To niesłychanie barbarzyński wypadek! Tak postąpiono z ludźmi, wiernymi złożonej królowi przysiędze, a uczynili to oni nie wtedy, gdy sejm zadekretował o „patryotyczności“ królobójstwa i gdy obrał innego króla, lecz znacznie przedtem, jeszcze wtedy, gdy królobójstwo powinno było uchodzić za zbrodnię gardłową. Postąpili więc zgodnie z zaprzysiężonym obowiązkiem i szlachetnie, a że później tak zwana racya stanu uznała ich czyn za niezgodny z nowym porządkiem rzeczy, to nie powód do takiego wyroku. Trzy lata się namyślać, działać nie pod wpływem chwilowego rozmamiętnienia, lecz spokojnie, orzekać o sprawie już tylko z historycznego stanowiska, a pomimo tego zdobyć się na takie okrucieństwo, — to jest złożyć dowód dzikości, pomimo, że w Serbii istnieją szkoły i uniwersytet, dowód barbarzyństwa azyatyckiego, chociaż kraj ten posiada konstytucyę, sejm, wolność zgromadzeń i przekonań. Nie dziw więc, że ów wyrok przyjęto wszędzie w Europie z oburzeniem, wszędzie zapytano, dlaczego król nie skorzystał z prawa łaski, skoro przecież ci oficerowie i podoficerowie nie przeciw niemu występowali, bo go jeszcze nie było na tronie? Takie oburzenie zawsze coś znaczy, ponieważ Serbia nie jest potężna, a więc nie może lekceważyć zagranicznej opinii. Może ono źle wpłynąć na jej kredyt, chwilowo na kurs renty, na zaufanie do uczciwości jej rządu. Postanowiono więc wytłómaczyć się przed zagranicą.

Oto wrzekomo stan umysłów w Serbii wymagał takiej surowości, jako odstraszającego przykładu. Są jakieś spiskowe roboty, jakieś rewolucyjne podmuchy, wprawdzie niestraszne, zawsze jednak niepożądane. Nawet oficerowie polityknją. Wobec tego rząd, chociaż z wielką przykrością, musi być surowym, musi pokazać siłę. Skazani oficerowie i podoficerowie nie są bez winy, bo porwali za sobą żołnierzy bez wiedzy dowódzców batalionowych i pułkowych. Za to wyniesiono im taki wyrok. Ale niedługo potrwa ich kara. Skoro tylko rząd stłumi występną agitacyę w kraju i rozbije spiskowe roboty, a wykorzeni z wojska politykowanie, natenczas zaraz przedstawi królowi skazanych do łaski. Zaledwie kilka miesięcy posiedzą oni w cytadeli, gdzie z rządowego rozkazu traktowani będą z możliwą względnością.

Zatem o sprawiedliwości sądów decyduje w Serbii interes państwowy. Tak bywa także gdzieindziej, więc się do tego przyzwyczajono niemal wszędzie. Jakże jednak będzie, jeżeli taka surowość rządu zamiast uspokoić Serbię, wzburzy ją jeszcze bardziej nie na kilka miesięcy, ale na kilka lat? Czy zawsze ci skazańcy będą siedzieli w lochach, chociaż za swą samowolę już pokutowali trzy lata w więzieniu śledczem?

Korespondencye.

Wiedeń 28 lutego.

(Zawiązanie centralnej instytucyi dla reformy mieszkań w Austryi).

(y). Zawiązała się tu wczoraj instytucya ogromnej doniosłości społecznej, która, jeżeli prowadzona będzie przez ludzi rozumnych, a energicznych, oddać powinna ludności nieocenione usługi. Firma tej nowo założonej instytucyi opiewa: „Zentralstelle für Wohnungsreform in Oesterreich“, a celem jej jest — jak to sama nazwa wskazuje — za pomocą odpowiednich reform dostarczyć ubogim warstwom ludności zdrowszych i przyjemniejszych mieszkań, niż te, jakie zajmują dotychczas. Zakres działania nowozawiązanego stowarzyszenia obejmie całą Austryę, jak wielkie zaś zainteresowanie wzbudziła sama myśl powołania go do życia, o tem świadczy najlepiej niezwykle liczny udział przedstawicieli wszystkich warstw ludności, tudzież rządu we wczorajszem konstytucyjnem zebraniu. Między innymi przybyli na nie: minister spraw wewnętrznych hr. Bienerth, namiestnik hr. Kielmansegg, zastępcy ministrów finansów, rolnictwa i sprawiedliwości, wielu członków Izby panów, w ich liczbie hr. Karol Lanckoroński, książę Karol Auersperg i fabrykant Schöller, przedstawiciele izb handlowych, tudzież wiedeńskiej rady gminnej, nawet zorganizowani robotnicy wysłali swego zastępcę radzcę miejskiego Winarsky'ego. Bardzo licznym był także zjazd delegatów z prowincyi.

Po zagajeniu obrad przez radzcę dra Marescha, miał profesor dr. Rauchberg z Pragi nadzwyczaj zajmujący wykład o celach i zadaniach nowo powstać mającej instytucyi. Prelegent wykazywał, że skutkiem postępującego coraz bardziej uprzemysłowienia życia gospodarczego, punkt ciężkości zaludnienia przesuwa się z rolnictwa ku przemysłowi, ze wsi do miasta. Cały przyrost ludności z ostatnich dziesięciu lat, wynoszący okrągło $2\frac{1}{4}$ miliona głów, dusi się w ciasnych mieszkaniach wielkich miast. Specyalnie w Wiedniu powiększa się ludność corocznie o 40.000 głów. Wedle statystycznych wykazów za rok 1900, było w tym roku w Wiedniu 592.134 takich osób, które, nie licząc kuchenki, miały tylko jedną ubikacyę do dyspozycyi, a 23.397 malutkich mieszkań było przeludnionych. Podobne cyfry wykazują prawie wszystkie rozwijające się miejscowości przemysłowe w Austryi. Wobec takich stosunków, niema się co dziwić, że wszelkie usiłowania, mające na celu zwalczanie gruźlicy, nie odnoszą pożądanego skutku. Główną przyczyną tych iście horrendalnych stosunków są szalenie wysokie czynsze mieszkalne. Mylnem byłoby mniemać, że wyższe, zamożniejsze warstwy ludności nie są w tej sprawie interesowane. Zarodki chorób zakaźnych, wylęgłe w niezdrowych izbach biedaków, przedostają się także do pałaców, to też kwestya mieszkań jest w całem tego słowa znaczeniu ogólną kwestyą kulturną.

Następnie przedstawił profesor Rauchberg główne punkty programu reform, jaki zakreśla sobie nowopowstać mająca instytucya. Otóż dążyć ona będzie przedewszystkiem do decentralizacyi osadnictwa i do tego, aby obszar ziemi, zajęty przez miasto, był możliwie jak największy. Następnie starać się będzie o to, aby przedsiębiorstwa przemysłowe, których egzystencya niekoniecznie związana jest z miastem, pozostawały nie w miastach, ale po wsiach, wreszcie pracować będzie nad planowem rozszerzaniem i odmładzaniem miast i zaopatrzeniem ich w tanią komunikacyę. W tym celu konieczne będzie wydanie osobnej ustawy expropryacyjnej i nowej ustawy budowlanej. Rzeczą rządu będzie przez stworzenie wzorowej ustawy budowlanej dać impuls do tej reformy, a nadto wydać także osobną ustawę o mieszkaniach, na wzór podobnych ustaw, istniejących już w kulturnych państwach zachodnich. Także opodatkowanie mieszkań musi być z gruntu zreformowane, gdyż dzisiejszy podatek domowo-czynszowy w Austryi jest właściwie opodatkowaniem publicznego zdrowia i najbardziej gniecie ekonomicznie słabych. Obywatele państwa nie powinni jednak oddawać się złudzeniu, że nowozałożona instytucya centralna będzie w możności sama dokonać tego wielkiego dzieła reformy. Ona rozwinie sztandar tej reformy, stworzy jasny jej program, wywierać będzie możliwie największy wpływ na ustawodawstwo i administracyą państwową, przez odpowiednią agitacyę i poważnie starać się zainteresować szerokie warstwy ludności dla tej myśli, decydujący krok jednak, prowadzący do ostatecznego rozwiązania tej ważnej kwestyi, powinien wychodzić z inicyatywy prywatnej, jako zdrowy akt samoobrony. Bardzo poprzeć mogą tę sprawę stowarzyszenia, towarzystwa akcyjne, spółki z ograniczoną poręką, fundacye i gminy, wielcy pracodawcy, a nawet prywatni kapitaliści. „Nie jest to żadna sprawa partyjna, podajmy więc sobie ręce do wspólnej pracy.“ Temi słowy zakończył prof. Rauchberg swój pouczający wykład, który doznał wśród zebranych gorącego przyjęcia.

Następnie zabrał głos minister spraw wewnętrznych br. Bienerth i przyrzekł, że rząd szczerze popierać będzie nowe towarzystwo, gdyż zdaje sobie sprawę z jego doniosłego znaczenia. Najlepszym dowodem życzliwości rządu dla poruszonej myśli jest to, że zaraz na pierwszą wiadomość o wyłonieniu się tego projektu, ministerstwo spraw wewnętrznych przysłało subwencyę 2000 koron na czynności przygotowawcze. Jeżeli się uda stworzyć mieszkania lepsze i tańsze, to przez to spotęguje się w ubogich warstwach ludności przywiązanie do domowego ogniska i podniesie się znakomicie moralność publiczną. — Książę Karol Auersperg, prezydent kuratoryi fundacyi im. Franciszka Józefa, która ma za zadanie budowę tanich mieszkań i rozporządza kapitałem $2\frac{1}{2}$ miliona koron, oświadczył, że fundacya ta iść będzie ręka w rękę z nową instytucyą. — Fabrykant Auspitzer przyrzekł poparcie wielkich przemysłowców, wreszcie i przedstawiciel robotników Winarsky oświadczył, że jakkolwiek stoi na zasadniczem stanowisku, iż tylko uchylenie kapitalizmu może uzdrowić stosunki społeczne, mimo to robotnicy z całą sympatyą powitają usiłowania, zmierzające do poprawy stosunków także w ramach istniejącego porządku społecznego.

Bez dyskusyi przyjęto statuta nowej instytucyi i wybrano jej zarząd. W skład jego wszedł także profesor uniwersytetu lwowskiego dr. Józef Buzek.

Ustrój rolniczy w Polsce.

Ziemie polskie od najdawniejszych czasów opierały swój byt ekonomiczny na gospodarstwie rolnem. Nie mieliśmy rudy żelaznej, a i w inne kruszce nie obfitowały zbytnio nasze kopalnie. Wskutek braku naturalnych granic państwa, jak góry i morza, a z drugiej strony ustawiczne najazdy Krzyżaków, Tatarów i Turków wywoływały ciągłą niepewność w stanie posiadania i, co za tem idzie, brak przemysłu, handel zaś nie mógł się rozwijać, bo brakowało odpowiednich komunikacyi, ziemie polskie nie leżały na szlakach ruchu kulturnego zachodniej Europy i Azyi Mniejszej, wreszcie brakowało Polakom usposobienia do handlu. Żeglugi na morzu nie umieliśmy rozwinąć pomimo, żeśmy się stykali z morzem i posiadaliśmy wielkie rzeki, ułatwiające komunikacyę wnętrza państwa z wybrzeżem. W takich warunkach mogło się więc rozwinąć tylko rolnictwo.

Lecz i na tem polu pozostaliśmy w tyle poza krajami zachodniej Europy. Nasuwa się tedy pytanie: Dlaczego Polska, rozporządzająca ogromnymi obszarami wybornej gleby, sprowadzająca zaś z krajów zachodnio-europejskich prawie wszystkie wyroby przemysłu kruszcowego, nie wyrobiła sobie względem zachodniej Europy stanowiska spichlerza, zasilającego tamte kraje swem zbożem i drzewem i dlaczego nie ugruntowała sobie w ten sposób potęgi ekonomicznej, którąby jej zapewniła przewagę w chwili przełomu dziejowego?

Na to pytanie starał się odpowiedzieć p. dr. Stanisław Grabski w swym zajmującym odczycie o „Zagadnieniach z historyi rolnictwa

---

22)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Płażkówna.*

(Ciąg dalszy).

XVIII.

Bob przeciwnie nie walczył, aby zdobyć cośkolwiek, dlatego poprostu, że nie było już dla niego nic godnego zdobycia. Spędzał dnie na milczących przechadzkach po pokoju i zdawało mu się, że wakacye nie skończą się chyba nigdy. Byłby dobrowolnie podjął na nowo swój urząd, gdyby nie przerażała go myśl zetknięcia się z ludźmi. Czuł, że serce kamienieje w nim, czuł, że wszystko, co kochał w życiu, zapada w pustkę zobojętnienia, która w końcu wszystko dokoła i jego samego pochłonąć musi.

Myśl jedna zajmowała go jedynie, myśl, że żona zdradziła go, że przyjaciel wydarł mu jedyne, co miał drogiego w życiu. W myśl tę wkradała się nieraz druga, straszniejsza od całego jego nieszczęścia.

Bob wyobrażał sobie mianowicie, że posiada chyba szczególny błąd jakiś, jakąś wadę, uprawniające ludzi do takiego obejścia się z nim. Wszystko, co nastąpiło teraz, były to rzeczy, co dziać się musiały i działy się też, bez jego zezwolenia i bez jego opozycyi. Pakowano i wywożono kufry. Przedkładano mu papiery do podpisu, przyjmował odwiedziny adwokatów. Puszczono w ruch cały aparat potrzebny przy rozejściu się dwojga małżonków. Bob rozkazywał i pilnował, aby rozkazy jego wykonano. Rozmawiał z adwokatami i podpisywał papiery. Czynił to wszystko jednak z takiem roztargnieniem, jakby sprawa cała nie jego, lecz zupełnie kogoś obcego obchodziła. Adwokat, mimo doświadczenia w podobnych sprawach, przyglądał mu się z nieukrywanem zdziwieniem, i przyznać musiał, że nie spotkał jeszcze dziwniejszego klienta.

Oboje małżonkowie zgadzali się na to, aby rozwód przeprowadzono jak najspieszniej, a wedle prawa szwedzkiego mogło się to stać w jeden tylko sposób. Sposób ten polega na tem, że jeden z małżonków bierze winę na siebie, a upozorowania, które bywają przy tem używane, są jedną z zewnętrznych przyczyn moralnej hańby, która nieustannie piętnuje, zwłaszcza kobiety rozwiedzione.

Bob był tak bardzo zatopiony w bolu, który rozdzierał jego istotę, że zapomniał prawie o tych formalnościach. Wiedział on dobrze, że były one używane u innych, ale teraz, gdy wszystko to dotyczało jego samego, zdawało mu się nagle, jakby ta sprawa była wyłącznie jego, do której nikt nie miał prawa się mieszać.

— Jedno z państwa musi wyjechać — powiedział adwokat — jedno musi napisać do drugiego i t. d.

Bob siedział i rozmyśliwał nad temi słowami, jakby ich nigdy nie słyszał poprzednio. Zachodziło pytanie, kto ma wyjechać. Bob myślał i myślał... Nigdy przedtem nie czuł się tak głęboko skrzywdzonym.

— Pani Flodin gotowa jest wyjechać, jeśli pan się na to zgodzi — mówił adwokat.

Bob słyszał jego słowa. Zrozumiał, że żądano od niego, aby oszczędził żonę i wyjechał sam. Bolesne uczucie rozgoryczenia przeszyło go i popatrzył na adwokata jak na wroga.

— Kiedy wyjeżdża? — zapytał.

— Wyjechała już — odpowiedział adwokat cicho. — Nie chciała zwlekać.

Bob zrozumiał, że żona nie chciała go prosić o ustępstwo i że zapytanie adwokata było jedynie formalnością.

— I cóż jeszcze? — zapytał sucho.

Wtedy adwokat począł mówić, a mówił długo. Bob słuchał go, patrząc przez cały czas bezmyślnie przed siebie. W końcu przerwał mówiącemu:

— Mój syn miałby przebywać w jego domu? — Nie stanie się to nigdy!

Adwokat począł tłumaczyć.

— Pani Flodin pragnie, aby chłopiec przebywał od czasu do czasu w jej domu. Przyznać pan musi, że to życzenie jest słuszne. Wszak jest matką dziecka.

Bob milczał.

— Wziąłem wszystko na siebie — myślał. — Ugiąłem się pod jej winą, a miałbym jeszcze wyrównywać jej drogę, ulżyć jej cierpieniom, aby jej życie stało się jasnem!

Tak myślał. Czuł jednak równocześnie, że nie było to istotnym powodem jego wzburzenia. Wiedział, że gdyby pani Anna przyszła tu sama, prosząc go o zezwolenie widzenia się z dzieckiem, byłby sam poszedł po chłopca, aby przyprowadzić go jej. Lecz cała ambicya jego buntowała się na myśl, że dziecko jego zamieszkaćby miało w domu człowieka, o którym myśleć nie mógł bez nienawiści.

Zwrócił więc papier i powstał.

— Nie podpiszę tego — rzekł.

— Cóż więc mam uczynić? — spytał adwokat.

— Pani Flodin niech przyjdzie tu, aby się ze mną rozmówić — odparł Bob.

— Ależ pani Flodin wyjechała. I pan sam przecież nie chciał widzieć jej więcej.

Bob zapomniał o tem, jak wogóle zapominał o wszystkiem co mówił, czynił, lub co działo się tymi dniami.

— Tak, tak, mówił wymijająco. — Niech pan poprosi panią Flodin, aby napisała. Odpisze jej.

Adwokat miewał już do czynienia z kobietami, przywiązanemi w nieuleczalnej miłości do niewiernych swych mężów. Ale nie napotkał mężczyzny, którego uczucie dla niewiernej żony było tak niewzruszone. Nie pojmował więc właściwego powodu tej dziwnej odmowy na życzenie, które ze swego punktu widzenia uważał za najzupełniej naturalne. I nie mógł zrozumieć tej niepojętej zaciętości u człowieka, który przedtem pełen był dobroci i ustępstw, w stopniu, który adwokatowi wydał się nawet przesadnym. Odniósł jednak wrażenie, że osiągnie najwięcej, jeśli nie będzie nastawał i pożegnał się, przyrzekając, że doniesie pani Annie o tem postanowieniu pisemnie.

— Czy nie ma pan coś jeszcze do powiedzenia jej? — zapytał adwokat na odchodnem.

— Nie — odrzekł Bob chłodno.

Rozmowa ta jednak stała się dla Boba źródłem nowego niepokoju i skierowała jego myśli częściowo w inną stronę. Odkąd opuściła go żona, miał uczucie, że wszystko skończyło się między nimi, prócz zewnętrznych formalności. Wszystko co było umarło i zostało pogrzebane. Znikło jakby nigdy nie egzystowało. Zdawało mu się, że wystarczy mu pragnąć zapomnienia, aby odnaleść potem własną swą drogę, co zdawała mu się nagle uciętą, jakby ją zgubił w ciemnościach nocy.

Zrozumiał jednak teraz, że łączyły go z żoną więzy nierozerwalne, skuwające ich ze sobą silniej, niż wszelkie prawa, nałożone przez ludzi, skuć mogą. Mógł obstawać przy swojem prawie i rozłączyć matkę z dzieckiem. Mógł wychować je w mniemaniu, że matka jego umarła, towarzyszyć mu, aż dorośnie, być mu ojcem i przyjacielem. Nigdy jednak nie potrafiłby rozerwać więzów, którymi syn ten łączył go z tą, której wspomnienie pragnął zatrzeć w duszy. Nigdy nie potrafiłby zapomnieć zupełnie, mając dziecko to obok siebie. Najboleśniejszym choćby wysiłkiem nie zdołałby przeciąć więzów, które łączyły przeszłość z tem, co jest i będzie. To co było niegdyś jego szczęściem, zbrudzone dziś i splamione, co nigdy już czystem stać się nie mogło, miało mu towarzyszyć wiernie i okrutnie przez całe życie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w Polsce w czasach nowożytnych", wygłoszonym na zebraniu Towarzystwa Historycznego. Prelegent odpowiadał tylko na zadaną sobie kwestyę historyczną, nie zapuszczając się głębiej w zagadnienia czysto technicznej natury, jednakowoż treść jego badań tak blisko dotykała problemów rolniczo-technicznych, że wywody prelegenta zabarwiały się mimo jego woli kwestyami technicznemi.

Od XV wieku począwszy, polega ustrój agrarny w Polsce na istnieniu folwarku, jako rdzeniu, około którego grupują się gospodarstwa włościańskie. Wsi bez folwarków było bardzo mało, bo tylko t. zw. „Wole", których mieszkańcy wolni byli od pańszczyzny. To samo zjawisko ustrojowe widzimy po różne czasy w rozmaitych innych krajach, np. w wieku XI w Anglii, a w wieku XIII w Niemczech. Jednakowoż tak w tych krajach, jak i obecnie na ziemiach polskich system folwarczny przeistacza się drogą parcelacyi na system włościowy. Nasuwa się przeto znowu pytanie, czy w tych przemianach istnieje jakaś tendencya ewolucyjna, czy też jestto tylko falowanie ekonomiczne, mogące się w dziejach kilkakrotnie powtarzać i odwracać!? Zdaje się, że ten drugi wypadek odpowiada istocie rzeczy, a wynika ta odpowiedź z następującego rozumowania:

Ziemia orna jest dla państwa najważniejszym objektem posiadania, raz dlatego, że zapewnia ludności byt witalny, powtóre dlatego, że przez swą nieruchomość co do miejsca, a dowolną prawie podzielność najlepiej utrwala stan posiadania jednostki społecznej, t. j. rodziny. O ten przedmiot posiadania będą pojedyńcze warstwy społeczne najzacięciej między sobą walczyć i ta warstwa, której energia ekonomiczna będzie silniejsza, będzie też rozszerzać swój stan posiadania kosztem drugiej warstwy.

Miernikami energii ekonomicznej są zwyczajnie: pracowitość i oszczędność. Lecz wchodzą także w grę momenty społeczne. Podczas gdy bowiem w takich objektach posiadania, jak zakład przemysłowy, kopalnia lub dom czynszowy, właściciel ma zawsze i bezwzględną przewagę ekonomiczną nad robotnikiem, gdyż witalny byt robotnika zależy bezpośrednio od wydajności przedsiębiorstwa, natomiast właściciel przedsiębiorstwa, jeżeli zamknie swe przedsiębiorstwo lub wstrzyma produkcyę, zacieśnia tylko swe dochody, ale swój elementarny byt może dalej prowadzić — to na roli stosunek ten przedstawia się odmiennie. Właściciel folwarku, zastanawiający produkcyę swej roli, podcina własny byt, musi więc koniecznie dbać o ciągłość produkcyi, natomiast robotnik jego każdej chwili może go opuścić i wyrządzić mu tem samem niepowetowane straty. Aby temu ile możności zapobiedz, wytworzył się w gospodarstwie rolnem już w najdawniejszych czasach ustrój niewolniczy, czy też pańszczyźniany. Robotnik musiał być mocą ustawy związanym z egzystencyą właściciela ziemi, czyli, jak się później mówiło, „pana", albowiem inaczej zagrożony byłby byt całego społeczeństwa, gdyż bez uprawy roli ludność całego państwa musiałaby wyginąć z głodu.

Widzimy więc, że ustrój „pana" ziemi i niewolnego chłopa wytworzyła potrzeba społeczna, a nie walka klas, jak to mylnie twierdzą socyaliści. Klasy „panów" i „chłopów" na początku wcale nawet nie było. Dopóki istniały obszary ziemi, nie będącej w niczyjem posiadaniu, istnieli tylko kmiecie, i oni wodzili rej w państwie przez długie wieki, bo aż do czasów Kazimierza Wielkiego. Ten stosunek byłby może do dzisiaj pozostał, gdyby na ustrój społeczny państw europejskich nie wpływał jeszcze inny czynnik, a mianowicie polityczny stan państwa. Do ustawicznych walk z nieprzyjaciółmi potrzeba było wobec ówczesnej sztuki wojowania, ludzi wyrobionych w rzemiośle wojennem, czyli rycerzy. Czem w przemyśle i rolnictwie jest praca, tem w wojnie jest męstwo i poświęcenie się. Rycerz, trawiący większą część swego żywota na wojnie, wymagał za swe trudy należnej nagrody. Tą nagrodą mogła być tylko ziemia, a do uprawy jej potrzeba było rąk ludzkich. Skąd zaś miał tych rąk ludzkich wziąć rycerz, jeśli on całe lata przepędzał na wyprawach wojennych? Tak więc powstały przywileje szlachty, gwarantujące jej robotnika rolnego w postaci niewolnego włościanina. System pańszczyźniany nie był osobliwością polską, lecz przyszedł do nas z Niemiec, podobnie jak herby i przywileje szlacheckie.

Pod nazwą folwarków (już samo wyrażenie folwark wskazuje na niemieckie pochodzenie tej formy gospodarstwa) tworzyły się rdzenne gospodarstwa rolne, a dokoła nich grupowały się zagrody włościańskie, robotnika bowiem trzeba było wyżywić, najprościej zaś rozwiązywano kwestyę jego bytu w ten sposób, że oddawano mu pewne kawałki ziemi pod uprawę na potrzeby jego własnej rodziny z tem zastrzeżeniem, że był obowiązany odrabiać pańszczyznę, czyli uprawiać rolę pana.

Jednak ustrój ten zawierał wady i był przyczyną ekonomicznej słabości w Polsce, a to z następujących powodów:

W czasach od XV do początku XIX w. właściciel folwarku w Polsce prawie z reguły nie trzymał inwentarza. Chów koni i bydła spoczywał wyłącznie w ręku włościan. Chłopi stawiali się do robót pańszczyźnianych z własnem bydłem pociągowem i własnemi narzędziami. Aby więc rodzinie włościanina zabezpieczyć byt, należało mu dać kawał ziemi, potrzebny do wyżywienia jego rodziny i jego bydła; zatem włości chłopskie obejmowały po kilka morgów i każda wieś miała swe łąki i swe wspólne pastwiska. W takim systemie rasa koni i bydła nie mogła się doskonalić, chłop nie robił żadnych postępów w sztuce gospodarowania, intensywność gospodarcza słabła, a gleba obszaru folwarcznego wyjaławiała się w skutek braku nawozów, gdyż folwark nie posiadał inwentarza, słowem gospodarka była niedołężna. Ani pan, ani chłop nie wyzyskał wydajności swej ziemi, bo interesa ich rozbiegały się. Racyonalna gospodarka rolna wymaga skoncentrowania sił roboczych w pewnym czasie i na pewnem miejscu; tymczasem właściciel folwarku nie mógł uzyskać tej koncentracyi, bo w tym samym czasie robotnik musiał dbać o samego siebie i własnych pilnować interesów. Pokazało się więc to, co historya ekonomii znajduje wszędzie, gdzie pracownik musi dla podtrzymania swej egzystencyi dzielić swą energię, mianowicie wzajemna ekonomiczna słabość tak przedsiębiorcy, jak i robotnika.

W krajach zachodnio-europejskich, zwłaszcza w bliskich nam Czechach i Prusiech, stosunki te stały inaczej. Tam istniały pomiędzy obszarami folwarcznemi z jednej strony, a robotnikami z drugiej — włości pośrednie, obejmujące połowę do dwóch łanów ziemi. Na takim obszarze można było wyhodować lepsze konie i lepsze bydło, można się też było postarać o doskonalsze narzędzia. Folwarki posiadały własny inwentarz; pastwiska gminne, znane ze swej małej pożyteczności, nie istniały, również nie istniały drobne posiadłości; poza włościaninem średnim istnieli tylko chałupnicy i ogrodnicy, stanowiący materyał robotniczy, który w danej potrzebie można było na jednem miejscu skoncentrować.

U nas taki ustrój nie wytworzył się, bo chałupnik i ogrodnik w czasach wolnych od robót w polu nie miałby sposobności do zarobku, czyli do utrzymania swej egzystencyi z braku gęsto po kraju rozsianych miast i miasteczek, jak również z braku przemysłu, a włościanin średni nie wytworzyłby był z tych samych przyczyn dobrobytu, albowiem brakowało mu łatwego i dogodnego zbytu dla jego produktów.

Lecz zdaje się, że system rolny, opierający się na gospodarstwie średniem, jest racyonalniejszy od tego, jaki istniał na ziemiach polskich przez wieki i dlatego tak szybko rozszerza się obecnie ruch parcelacyjny, ćwiartujący nasze obszary dworskie. Powinniśmy jednak dbać o to, aby powstawały rzeczywiście średnie posiadłości, a nie znowu te drobne, które ani rodziny włościańskiej wyżywić nie mogą, ani społeczeństwu nie dają korzyści.

Prelegent omawiał w zakończeniu stosunki prawne polskiego chłopa do szlachty i wykazał, że chłop polski był poniekąd lepiej sytuowany, aniżeli chłopi w krajach zachodniej Europy. Dyskusya nad odczytem dra Grabskiego była z powodu spóźnionej pory mało ożywiona.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. W dalszym ciągu obrad nad budżetem zabrał głos p. Schrader (wolne zjednoczenie) i podniósł, iż rozumie bardzo dobrze onegdajszą mowę ks. Radziwiłła. Tak po stronie Polaków, jak i po stronie pruskiej, panuje wielkie rozgoryczenie i byłoby bardzo pożądanem, aby z obu stron znaleźli się rozsądni ludzie, którzyby weszli na drogę, wiodącą do załagodzenia tego pożałowania godnego rozgoryczenia.

P. Zimmermann (partya reformy) przemawia za sanacyą finansów, poczem podnosi, iż należałoby powstrzymać wielki dopływ cudzoziemców na uniwersytety niemieckie. Ograniczenia te atoli nie powinny się odnosić do studentów niemieckich z Austryi, którzy są bardzo przyjaźnie usposobieni dla Niemiec.

P. Gröber (centrum) podnosi, iż centrum z czysto rzeczowych względów przeszło do opornego stanowiska i żądało zmniejszenia wojsk kolonialnych w Afryce, ale przez to wcale nie naruszyło praw naczelnej komendy cesarza. Cała prasa domagała się zmniejszenia wojsk. Nie można z tego powodu czynić centrum zarzutu braku narodowego poczucia. To podejrzenie obraża stronnictwo, przy którego pomocy — jak sam kanclerz przyznał — przyszły do skutku najważniejsze ustawy. Zarzucają centrum, że przy wyborach ściślejszych głosowało za socyalistami. Naturalnie, bo liberali uniemożliwili centrum głosowanie za nimi. Podobnie postępowali także narodowo-liberalni. Jest to obłudą polityczną, że centrum jednemu czyni się z tego zarzut. Już poprzednio w walce z centrum posunięto się bardzo daleko, zalecając popieranie socyalistów kosztem centrum. Nowa większość parlamentu nie jest przecież równoznaczna z większością głosów ludu.

Położenie centrum nie jest niekorzystne; jest ono na zewnątrz i na wewnątrz wzmocnione. Tylko kanclerz je zaatakował, ale żadne stronnictwo nie przyłączyło się do tego i wszelkie zarzuty kanclerza odbijają się od centrum bez odgłosu. Spekulacye na niezgodę w łonie centrum chybiły. Na przyszłość usiłowania rozbicia centrum nie będą uwieńczone lepszym skutkiem. Parlament rozwiązano z powodu błahostek. (Głosy: Bardzo słusznie!) Uczyniono nam nieuzasadnione zarzuty, my jednak jak dotąd, tak i nadal będziemy pracowali dla wspólnej naszej ojczyzny. (Żywe oklaski. Sykanie wśród większości).

Dyrektor kolonialny Dernburg wystąpił przeciw twierdzeniu Gröbera, jakoby parlament rozwiązano z powodu skreślenia kilku milionów, przeznaczonych na powiększenie wojsk kolonialnych w Afryce.

Na tem obrady przerwano.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 1 marca.

(Pożyczka 10,000.000 koron dla tramwaju elektrycznego. — Dyskusya budżetowa. — Przykre zajście.)

Na wczorajszem posiedzeniu Rady, drugiem z kolei poświęconem dyskusyi „szczegółowej" o budżecie, w dalszym ciągu toczyła się debata ogólna. A wczorajsza dyskusya tem różniła się od onegdajszej, że podczas gdy onegdaj wszystkie przemówienia opozycyi długie i rozwlekłe były jakby kazaniami na wielkopostnych rekolekcyach, to wczoraj objawił się ton niesłychanego rozdrażnienia, w jakie coraz to zupełniej popada opozycya, od której w toczącej się dyskusyi budżetowej stanowczo odwróciło się powodzenie.

Na początku wczorajszego posiedzenia pośpiesznie załatwiono sprawę dostaw i pożyczki dla tramwaju elektrycznego. Z referatu r. Thoma uchwalono roboty około ustawienia maszyn w nowej centrali oddać firmie Siemens & Schuckert za 225.000 koron; zamówić w „Union" trzy przetwornice za 151.000 koron, u Zieleniewskiego w Krakowie kupić kotły do maszyn parowych za 215.204 koron, a u firmy Overhoff aparat do czyszczenia wody za 13.810 koron. Z referatu r. Dzieślewskiego postanowiono zamówić w fabryce sanockiej 70 wozów dla kolei elektrycznej po 12.200 kor. za wóz.

Z kolei z referatu r. dra Loewensteina bez dyskusyi uchwalono zaciągnąć w Banku krajowym 10-milionową pożyczkę w obligach kolejowych na pokrycie kosztów budowy nowej sieci tramwaju elektrycznego. Pożyczka ta będzie intabulowana na utworzonem niedawno osobnem ciele tabularnem, które stworzono dla kolei elektrycznej. Po zaciągnięciu tej pożyczki otworzony będzie w Banku krajowym bieżący rachunek dla miejskiej kolei elektrycznej, przez który przechodzić będą wszystkie dochody i rozchody tego przedsiębiorstwa. Zanim pożyczka zostanie zrealizowana, na jej rachunek zaciągnie miasto wekslową pożyczkę 3,000.000 koron w Banku krajowym. Akcept ten będzie pokryty po zrealizowaniu pożyczki.

Przystąpiono do dyskusyi budżetowej, mianowicie do rubryki „dział zarządu". — Głos zabrał r. dr. Battaglia. Mówił on o konieczności prowadzenia przez miasto zakrojonej na wielką skalę polityki inwestycyjno-przemysłowej, a następnie poddawszy surowej krytyce biurokratyzm magistratu, przedstawił projekt jego organizacyi. Dr. Battaglia mówił imieniem „centrum". To też pewną sensacyą było to, iż projekt reorganizacyi magistratu oparł on na wręcz odmiennej zasadzie, niż ta, którą dotąd centrum głosiło za jedynie dobrą i polecenia godną. Mianowicie „centrum" domagało się zawsze, ażeby w magistracie wszystkie dość ważne funkcye były poruczane wyłącznie konceptowym urzędnikom, zaś ażeby urzędnicy manipulacyjni zostali ograniczeni do wyłącznie mechanicznej roboty. Tymczasem dr. Battaglia domagał się, ażeby każdy konceptowy urzędnik był tylko „referentem", a nie zajmował się zbieraniem i przygotowywaniem materyału. Materyału tego mają mu dostarczać urzędnicy manipulacyjni. Zresztą dr. Battaglia wyraził wiele dobrych nadziei na przyszłość, a przedewszystkiem tę, że różnice między prawą a lewą stroną Rady dadzą się przezwyciężyć z wielkim dla miasta pożytkiem.

R. dr. Aszkenaze nazwał go za to optymistą. Następnie po kilku ironicznych uwagach o nieporządkach w magistracie i braku w nim inicyatywy, postawił wniosek, ażeby przy reformie regulaminu wszystkie sprawy administracyjne powierzyć senatom, złożonym z delegatów magistratu i Rady miejskiej. Dalej rezolucyę żądającą „większej przejrzystości" budżetów.

Ironiczny ton jego przemówienia stał się iskrą, która wywołała niezwykle niesmaczną, w wysokim stopniu powadze Rady ubliżającą scenę.

Głosu zażądał p. wiceprezydent dr. Rutowski. Podniósł on, że wprawdzie magistrat nie jest bez zarzutu, ale krytyka jego jest często zbyt surowa. O brak inicyatywy magistratu oskarżać nie można. Wiele jest gotowych, sumiennie opracowanych projektów, lecz wprowadzenie ich w życie tamują ustawiczne przykre starcia w Radzie.

W tej chwili przerwał mu dr. Aszkenaze wykrzyknikiem:

— Projekty to pan ma w szufladzie!

— Projekty muszą leżeć w szufladzie — odparł spokojnie pan wiceprezydent — bo w tej atmosferze ustawicznych starć nie można myśleć o ich urzeczywistnieniu. Gdyby prawa i lewa strona Rady zechciały iść zgodnie razem...

— Dość tych frazesów! — przerwał znów dr. Aszkenaze.

— Gdyby lewica — ciągnął dalej dr. Rutowski — zechciała zaniechać opozycyi dla opozycyi...

— Dość tych frazesów! Słyszymy je już od wielu lat! — zawołał dr. Aszkenaze tym razem tonem takim, który usprawiedliwić może tylko wysokie rozdrażnienie.

Dr. Rutowski przerwał rozpoczęte zdanie i rzekł:

— Duch ożywczy, jaki powiał z mowy d-ra Battaglii, pozwala mi ufać, że może przecież kiedyś nastanie upragniona zgoda.

R. Pawlewski wyraził oburzenie z powodu tego, że dr. Rutowski sądzi, iż lewica prowadzi opozycyę dla opozycyi. Następnie r. Feldstein rzekł mniej więcej, co następuje:

— Większość wybrała „Sprechministrem" d-ra Rutowskiego. Wybór to bardzo nieszczęśliwy. Dr. Rutowski prowokuje stronnictwa. Wszystkie zarzuty przeciw prezydyum bierze on do siebie, a jednak wiadomo, że on w prezydyum zupełnie nic nie znaczy! Myśmy starali się zapewnić mu tam jakieś stanowisko, mimo, że jest... doktorem Rutowskim! Za to odpłaca się on prowokacyą!

Słowa te były wypowiedziane w tonie takiej arogancyi, że na sali zapanowała cisza.

Pan prezydent Michalski rzekł krótko i stanowczo, że nie może dopuścić do tego, aby na posiedzeniach Rady mówiono o członkach prezydyum, że nic nie znaczą w prezydyum.

Potem na wniosek referenta r. Bol. Lewickiego przyjęto II rubrykę rozchodów w sumie 798.003 kor. wraz z rezolucyą komisyi budżetowej, wzywającą magistrat, aby wprowadził w urzędowaniu takie uproszczenia, jakie wprowadziły u siebie rządowe władze administracyjne.

Z kolei z referatu r. Bol. Lewickiego przyjęto jeszcze rubryki III, IV itd., aż do VIII tj. „teatr miejski", „zarząd dóbr", „podatki z dodatkami", „zapomogi dla urzędników i służby", „wynagrodzenia za czynności szczególne", „pensye emerytów". „dary z łaski".

Dalszą dyskusyę musiano odroczyć z powodu braku kompletu.

Na tem przed godziną 10 wieczorem zakończyło się posiedzenie.

Co i o czem piszą.

Lwowski korespondent *Czasu* udał się do p. Stanisława Jędrzejowicza, jako do posła jednego z najbardziej kompetentnych w rzeczach drogowych, bo od tylu lat sprawozdawcy komisyi drogowej, żeby zasięgnąć od niego informacyi, jak się zapatruje na przedłożony przez Wydział krajowy projekt nowej ustawy drogowej, znoszącej prestacye osobiste, a za to podnoszącej dodatek do podatku z 10% na 18%. Zapytał tedy go, jakie jest jego zdanie o zasadzie, na której oparł się Wydział krajowy?

— Zasada — odparł p. Jędrzejowicz — byłaby rzeczywiście słuszną i odpowiednią, gdyby możliwem było dotychczasowy ciężar prestacyi osobistej ująć w formę opodatkowania tak, jak one obecnie się rozkładają, a mianowicie od pojedyńczej rodziny samoistne gospodarstwo prowadzącej, gdzie procentowy stosunek podatku rozkładałby się na $2^1/_2$% przy obszarach dworskich, $18^1/_2$% przy miastach, a 79% przy gminach wiejskich. Gdy jednak administracyjnie taki rozdział od rodziny byłby niemożliwy, i gdy idzie o ogólną sprawę krajową, to tu robią znowu ustępstwa bardzo daleko idące, tak obszary dworskie, jak i miasta na korzyść ludności wiejskiej. Godzę się mianowicie na zrównanie tych ciężarów z tem zastrzeżeniem, że w pewnej mierze i fundusz krajowy przychodzi z wydatną pomocą do uregulowania tej kwoty pieniężnej, która ze zniknięciem czynnika roboczego w formie prestacyi osobistej niepomiernie obciąży administracye poszczególnych powiatów na polu utrzymania zwłaszcza dróg gminnych tak pierwszej, jak i drugiej klasy.

— Jak się sprawa przedstawia w cyfrach?

— Prestacyjne dnie, obliczone na podstawie wykazów powiatów, sprawdzone przez Wydział krajowy, a przemienione na wartość pieniężną, wynoszą w całym kraju 2,350.000 koron. Czyli na pokrycie tej kwoty trzebaby rozpisać 11 i pół proc. dodatku do podatku. Ustawa na poczet tej kwoty przyjmuje 8 proc. dodatek czyli 1,600.000 koron; brakujące 750.000 koron pokryć winna przeto subwencya krajowa, którą naturalnie Wydział krajowy dysponuje i w myśl paragr. 28 ustawy istniejącej, powiaty przeciążone zasila nie na cele budowlane, ale wyłącznie na utrzymanie dróg gminnych przeznacza.

— Dlaczego kładzie się taki nacisk na dotacyę krajową?

— Istotnie to mogłoby wydawać się dziwnem, niejeden bowiem sądzi, że ostatecznie zawsze opłaci to kieszeń opodatkowana! Tak jednak nie jest, bo dochody powiatu (z wyjątkiem myt) są wyłącznie na sile podatkowej oparte, dochody zaś funduszu krajowego już obecnie w pięćdziesięciu procentach płyną z innych źródeł. Nadto subwencya ta w ręku Wydziału krajowego będzie niejako regulatorem między powiatami, które słabszą, lub wydatniejszą siłą podatkową dysponują — powiatami, które rozleglejszą lub mniejszą siecią dróg administrują.

— Szłoby jednak o to, jak sprawa ułoży się z biegiem lat?

— Nie wątpię, że w przyszłości będzie zmuszony Wydział krajowy obmyśleć dalsze środki dla ulżenia administracyi powiatowej, a mianowicie przez ukrajowienie pewnych sieci dróg powiatowych, które są głównemi arteryami ruchu komunikacyjnego w kraju. Mając inżynierów okręgowych, nie trudno przyjdzie powierzyć ich pieczy jednę lub drugą drogę powiatową, a temsamem administracyjnie ulgę przynieść przeciążonemu powiatowi, który z wejściem nowej ustawy w życie, musi większą opieką otoczyć drogi gminne, tak zwane drugiej klasy.

Mały feljeton.

Nastrój.

...Wiesz — (mam tak wielką ochotę mówić do ciebie: ty) — wiesz — siedzę sobie w moim cichym pokoju — otulona w mięciutkie fałdy szlafroka — siedzę sobie na fotelu tuż pod oknem i patrzę w szyby.

Jesienne popołudnie — świat tonie w wilgotnej mgle, widnokrąg kończy się na parkanie ogrodu — za nim już ta biało-szara jakaś czeluść — stoi u nikłych, żelaznych sztachetek, czepia się ich mglistemi kłębami i obwiesza perłami skroplonego deszczu — a ja siedzę w moim ciepłym pokoju, tak zacisznie — dobrze — i myślę o tobie.

Wiesz ja sobie zawsze muszę stworzyć tło zanim poczną płynąć myśli. — Muszę siedzieć chwilę tak spokojnie, nie zajęta niczem — a wtedy otwierają mi się oczy na różne niedostrzegalne innym ludziom cuda, które teraz oto widzę za szybą. I powoli dusza moja nasiąka tem, co oczy chłoną, i robi się nagle ogromnie dobry — nieraz całkiem niezwykły nastrój — a wtedy zwykle na tem jasnem, ciemnem, gorącem lub chłodnem tle zaczynają występować jakieś kontury, majaczy się twarz, postać — i staje przedemną ktoś z tych, co już przeszli przez moje życie — przeszli, zostawiając ślad za sobą — a których teraz władnący mną nastrój wywołał.

Wiesz — to bardzo dobra rzecz takie nastroje — przynoszą nieraz takie kochane, zapomniane twarze...

Ty myślisz, że ciebie mi wyczarowała jesienna mgła?...

...Nie — mylisz się — tyś był we mnie już dawno.

Widziałam cię wczoraj naprzykład — szłam sama o zapadającym mroku — przez czerniejące pola szłam — dzień był pogodny i niebo bardzo czyste i chłodne nademna — ale ku zachodowi leżał ciemny pas mgieł, dlatego słońce zapadło niespodzianie i nie widziało się zachodu. — Za to teraz nad tym ciemnym pasem leżała różowa zorza — nie taka płomienna, jak nieraz latem bywa — tylko taka rdzawo-różowa smuga — ku niej biegły rosisto łąki — szły daleko, ciągnęły się całymi płatami i ginęły w zmroku, tam pod ciemnym pasem.

Trochę w bok odemnie, niedaleko, ucinał łąki las — nad nim było już całkiem ciemno.

Szłam i patrzyłam — i zdał mi się ślicznym ten świat — szłam długo patrząc.

Mgły rozpełzły się z zachodu i wsiąkały w łąki — między niemi rozbłysło światełko, a potem odcięła się wyraźnie ciemniejsza w tonie smuga dymu. Porównywałam ten ognik z zachodnią zorzą — był trochę czerwieńszy, ale nic nie psuł karnacyi nieba. —

Świeży, surowy zapach ziemi mnie owionął —

I nagle przyszła mi myśl, że dobrzeby tu było tak iść z tobą —

To dziwne, przecież cię prawie nie znam — widzieliśmy się może pięć minut raz jeden — a może i tyle nie — nie mogłabym nawet opisać dokładnie twej twarzy — choć nie — kłamię.

Wiem wyraźnie, że masz jasne oczy i w nich taki ciekawy wyraz — jest w nim jakaś dziecinna dobroć i coś z zwierząt drapieżnych — i jest w nich jakiś przekorny, zagadkowy uśmiech — i wiem, że masz takie sarkastyczne usta i ciemne włosy. — Kłamałam — widzisz, jak dobrze wiem, jak wyglądasz?

I więcej wiem — wiem, że masz subtelną, miękką i wrażliwą duszę — i że pod warstwą fachowego cynizmu i niewiary leży u ciebie cały świat kryształowego piękna i bólu — tak — nieuświadamianego bólu — co się niespodzianie wyrywa ze zmęczonej piersi — a który się sarkastycznym uśmiechem dławi.

Tak — leży tam taki gorzki ból. — A widzisz — powiedz teraz, czy cię nie znam?...

I miałam wczoraj niezmierne pragnienie iść obok ciebie przez taki śliczny, chłodny, jesienny zmierzch —

chciało mi się do kogoś mówić — i czułam, że mnie nikt tak nie zrozumie jak ty — i chciałam, żebyś ty mówił.

A potem przyszła taka brutalna, rozumna myśl:

„Tak — ale gdybyście tu tak chodzili często razem — i gdybyście długo tak sam na sam — wnet szłaby między wami miłość!"

Ta myśl mnie zwarzyła — a czułam, że ma racyę — a ja nie chcę kochać.

Miłość mnie już odleciała dawno — bawi w południowych krajach ten ptak wrażliwy — w południowych krajach snów... Ma tam światło i ciepło i woń róż i słodki sok złotych i szkarłatnych owoców —

Tylko mu tego bólu brak, gorzkiego bólu, co leży w twej piersi — i sarkastycznego uśmiechu — i wyrazu drapieżno-miękkiego twych oczu —

nie trzeba mu mówić, że tu jest to, o czem marzy — nie trzeba, by go owiał taki świeży, surowy zapach ziemi...

a przecież — takbym chciała iść z tobą przez mglisty świat o jesiennych zmierzchach — i takbym chciała mówić do ciebie — i żebyś ty mówił...

Widzisz, jakie piękne rzeczy kryją w sobie moje nastroje? — Otóż z tej białej, wilgotnej, kłębiącej czeluści stworzyły mi wczorajszy, pogodny wieczór — i twoją głowę — przekonały mnie, że ja znam tę twoją głowę, choć ją tylko pięć minut widziałam — i pozwoliły mi rozmawiać z tobą — i mówić do ciebie: ty.

Patrzę w okno — zapatrzona w ciebie nie dostrzegłam, że tam na świecie zmiana. — Mgły się rozpłynęły — niebo przejaśniało trochę — a po ziemi duże oślizgłe kałuże — wróciłam w kraj rzeczywistości —

Tak i nigdy do ciebie nie będę mówić: ty — i twe jasne oczy, przebiegając te kartki, nie wyczytają z tego krótkiego snu, że ty nosisz imię jego bohatera.

Dzeteo.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Czarne sotnie urządziły Kruszewanowi, osławionemu sprawcy rzezi kiszyniowskiej, który przybył do Petersburga, jako poseł z Besarabii, wielką owacyę. Kruszewanowi wręczono adres gratulacyjny, kwiaty i „ikonę" przedstawiającą św. Jerzego na koniu, gdy dzidą przebija smoka. Podczas przejazdu Kruszewana do dumy, będzie mu towarzyszyła banderya, złożona z chuliganów.

Jak donoszą pisma tutejsze, Kruszewan przed wyjazdem z Kiszyniowa do Petersburga, wygłosił do licznie zebranego tłumu mowę, w której między innemi powiedział: „W waszem imieniu oświadczę w dumie, że czara cierpień narodu rosyjskiego przepełniona i że on zmiecie wrogów swoich z oblicza ziemi i zaleje ziemię potokami krwi. Cały świat wzdrygnie się przed strasznym sądem narodu rosyjskiego". Mowy tej wysłuchali spokojnie przedstawiciele policyi.

Warszawa. Wczoraj aresztowano tu kilku studentów, podejrzanych o napad w dniu 22 lutego na urząd pocztowy przy ulicy Kruczej.

Łódź. Posłem do dumy wybrano polskiego narodowca postępowego dra Babickiego.

Warszawa. Posłami do dumy wybrano Fr. Nowodworskiego i Romana Dmowskiego.

Ryga. Wczoraj rozstrzelano tu na mocy wyroku sądu polowego odrazu 17-tu rewolucyonistów łotyskich, którzy urządzali napady na dwory niemieckie w okolicy Tukkumu.

Kowno. Sąd wojenny skazał na śmierć Jabłońskiego i Mieszkowskiego, dwóch rewolucyonistów, którzy zamordowali dozorcę więzienia Korniłowa.

Kijów. Z Chomla nadszedł tu krzyk rozpaczy tamecznych żydów. Oto od paru tygodni rozpuszczano po mieście pogłoskę, że „związek prawdziwych Rosyan" przygotowuje nową rzeź żydów i czeka tylko na zmianę garnizonu, gdyż stojące teraz w Chomlu wojsko jest zanadto przesiąknięte ruchem liberalnym. Jakoż tymi dniami przybył tutaj pułk kozaków kubańskich, tych właśnie, którzy w roku zeszłym brali udział w pogromie żydów. Żydzi więc obawiają się, że nowa ich rzeź przygotowuje się przy pomocy owych kozaków.

Woronesz. Do sklepu kupca Kozlowa przybyło 4-ech żandarmów, z tych jeden w mundurze oficerskim z oświadczeniem, że otrzymali doniesienie, iż kupiec posiada fałszywe ruble. Zażądali więc kluczów od kasy, celem przeprowadzenia rewizyi; przerażony kupiec dał klucze, ale gdy spostrzegł, że żandarmi wcale się nie przyglądają banknotom, tylko je chowają do kieszeni, wysłał subjekta, aby dał znać policyi. Gdy policya nadeszła, żandarmi poczęli uciekać. Wtedy rozpoczęła się z obu stron strzelanina i w końcu trzej żandarmi uciekli, jednego z nich rannego schwytano. Ukazało się, że był to bandyta, którego policya oddawna już poszukiwała.

SEJM.

Lwów 1 marca.

(8 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

Odczytaniem kilkunastu petycyj rozpoczęło się dzisiejsze posiedzenie Sejmu o godzinie wpół do 11 przed południem. Petycye popierali pp. Michalski, Buynowski, x. Jaworski, Mogilnicki, Starrch, Szwed, Huryk, Potoczek i Bojko.

Przystąpiono z porządku dziennego do zakończenia dyskusyi nad projektem pp. Bobrzyńskiego, Abrahamowicza i tow. rozszerzenia kompetencyi krajowej Rady szkolnej. Pierwszy przemawiał mówca generalny *contra* p. dr. Oleśnicki. Utrzymywał on, że jakkolwiek Polacy temu zaprzeczają, to jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że cel przedłożonej ustawy o rozszerzeniu kompetencyi krajowej Rady szkolnej jest przedewszystkiem, a może wyłącznie polityczny. To właśnie wzbarza umysły Rusinów i przeciw temu protestują oni. Mówcy nietyle zależy na mianowaniu inspektorów Rusinów, lecz chodzi przedewszystkiem o wpływ na mianowania i działalność inspektorów Polaków, dlatego, że tak nauczyciele Rusini, jak i uczniowie ruscy są pod ich władzą. Dzisiejszy tok instancyj jest gwarancyą bezstronności krajowej Rady szkolnej. Po jego zniesieniu otrzyma Rada szkolna wolną rękę w tych wszystkich sprawach, które były dotąd regulatorem jej stanowiska; słowem krajowa Rada szkolna uzyska zupełną niezawisłość. Ze stanowiska Rusinów uważać należy tę niezawisłość za wielce ryzykowną, a to tembardziej, że obecnie we wszystkich sferach polskiego społeczeństwa rozbrzmiewa głośne hasło: „unarodowić szkołę!"

Mówca nie ma nic przeciw temu, aby Polacy jak najwięcej unarodowili szkoły, do których posyłają swoje własne dzieci. Lecz do szkół galicyjskich uczęszczają dzieci ruskie. Zresztą i ze stanowiska Polaków — zdaniem mówcy — zniesienie toku instancyi nie jest pożądane. Mówca słyszał od wielu gimnazyalnych nauczycieli Polaków, że uważają oni istniejący tok instancyj za gwarancyę bezstronności kraj. Rady szkolnej, a obawiają się, że po zniesieniu tego toku instancyj, owa bezstronność zamieni się w daleko idącą stronniczość. Rusini bardzo pragnęliby załatwiać swoje spory z Polakami w kraju. Lecz Polacy majoryzują Rusinów. Wobec tego jako deski ratunku chwytają się Rusini instancyi wiedeńskiej. X. Bohaczewski przytoczył wiele faktów, świadczących ujemnie o polskiej administracyi szkolnictwa. Chciał on zwrócić na te fakta uwagę kraj. Rady szkolnej. Tymczasem zawiódł się. Reprezentant kraj. Rady szkolnej „gołosłownie" zaprzeczył tym faktom i na tem koniec.

Przed takiem traktowaniem spraw respektu mieć nie mogą Rusini. Zasadniczo Rusini są za autonomią szkolnictwa i życzą Polakom, aby na tem polu robili daleko idące postępy, lecz pod tym warunkiem, że na tem nie ucierpią Rusini. Jeśli zaś rozszerzenie polskiej auto-

nomii szkolnej dzieje się ze szkodą Rusinów, to muszą oni zwalczać polską autonomię szkolnictwa. Gdyby Polacy chcieli się zgodzić, aby Rusini mieli także autonomię szkolną, a wtedy zniknęłyby te wszystkie obawy, które ich dzisiaj dręczą. Wtedy zadania i cele polityki szkolnej w kierunku zdobycia jak największej autonomii dla szkolnictwa krajowego byłyby te same w interesie Polaków, co i Rusinów i dążenia obydwóch narodowości byłyby równoległe, wzajem się wspierające. Dokąd jednak dążenia te muszą się wzajemnie znosić, to Rusini zwalczać będą polskie dążenia na polu autonomii szkolnej. W końcu mówca podniósł, że na ostatniem posiedzeniu Sejmu p. X. Stojałowski usiłował dowcipami zwalczyć stanowisko Rusinów w tej sprawie. Mówca zastrzega się przeciw temu, ażeby sprawy tak ważne i poważne traktować tak cynicznie. Zakończył wnioskiem o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem pp. Bobrzyńskiego, Abrahamowicza i tow.

Z kolei przemówił generalny mówca *pro* p. dr. Tomaszewski (narodowy demokrata z Lewicy). Na wstępie wskazał on na to, jak charakterystycznem jest, że Rusini mają więcej zaufania do jakiegoś hofrata w ministeryum wiedeńskiem, niż do krajowego kolegium, w którem zasiada znaczna część Rusinów. Dotąd ministeryum bez zmian zatwierdzało wnioski krajowej Rady szkolnej, a więc aprobata ministra była tylko czczą formalnością. A jednak niedawno to jest, jak się mówiło o stanie ruskiego posiadania, że są w jego rozwoju dwie epoki, jedna: *niczo ne bulo*, a druga: *niczo ne bude*— i mimo to dzisiaj pod wpływem działalności tej polskiej Rady szkolnej powstało w kraju dwa tysiące ruskich szkół ludowych i wielka liczba gimnazyów ruskich. Charakterystycznem w stanowisku Rusinów wobec naszych spraw jest gorzka, zaciekła nienawiść. Od dawna się to datuje. Gdy najlepsi z narodu ruskiego gnili w lochach Kufsteinu, wtedy Rusini łączyli się z reakcyą. Rada świętojurska była wałem ochronnym dla ucisku ludów. Dzisiaj powtarza się ta sama historya w zmienionych tylko formach. P. x. Bohaczewski przytaczał rozmaite fakta, które miały wykazać, że nauczyciele Polacy są szowinistami.

Gdyby chcieć przytaczać takie o Rusinach fakta—rzeczywiście autentyczne, a nie na plotkach oparte, jak te, o których mówił x. Bohaczewski, to mówca mógłby wyliczyć ich setki. Lecz nie chce nudzić słuchaczy. Wspomni tylko exemplarycznie np. o gr. kat. katechecie x. Tyssowskim w Kałuszu, który namawiał dzieci w szkole, aby polskie świadectwa „rzucały w twarz nauczycielce". Zaś, aby poznać nastrój Rusinów wobec nas, to wystarczy odczytać artykuł we wczorajszym *Ruslanie*, organie x. metropolity Szeptyckiego, w którym między innemi są takie np. ustępy: „Cynizm, kłamstwo, upodlenie, prostactwo, niekulturne łajanie, prostacki ton batjarskiej zbieraniny — oto argumenty, jakiemi podupadła polska prasa chce zaciemnić blask ruskiego bohaterstwa i zakryć swoją moralną ohydę".

Po p. Tomaszewskim do głosu przyszedł referent komisyi szkolnej p. Wł. L. Jaworski. W świetnem w formie i treści przemówieniu swojem wykazał zapomocą ścisłego wywodu prawniczego, że proponowana ustawa w niczem nie wykracza poza ramy ustaw o Radzie szkolnej krajowej z 25 maja r. 1863 i z 14 maja r. 1869 (Nr. 62 Dz. p.). Proponowane zmiany w istniejącym stanie rzeczy są wyłącznie prawniczej formalnej natury. Po szczegółowych wywodach w tym względzie przeszedł referent do omówienia nastroju Rusinów wobec nas. W przemówieniu posła Korola słyszał referent kilkakrotnie powtórzony taki zwrot: „Jeśli głos nasz tutaj będzie niewysłuchany, to staniemy panowie niebawem oko w oko z ruskim ludem".

„Zdaje mi się — odpowiada na to p. Wł. L. Jaworski — że my już od wielu bardzo lat stoimy „oko w oko" naprzeciw ludu ruskiego. Czyż to wy panowie posłowie ruscy, z których tylu jest włościan, nie jesteście reprezentantami tego ludu? Czy nie macie tu głosu i czy nie wolno wam stawiać żądań? A więc Sejm już od lat wielu stoi „oko w oko" naprzeciw ludu ruskiego. Jeśli zaś przyjdzie do tego stanięcia „oko w oko" dopiero w przyszłości, to chyba to zetknięcie się będzie jakieś inne, niż dotąd... chyba to „oko w oko" znaczy coś więcej, coś innego?"

Dalej omawia referent znaczenie Rusinów w publicznem naszem życiu. Wszystkie warstwy ruskiego społeczeństwa ogarnął radykalizm. Inne idee nie mają zwolenników wśród Rusinów. Naród, który nie potrafił w sobie stworzyć więcej nad jedno stronnictwo (i to radykalne) jest pod względem państwowym zupełnie niepodobny i niedojrzały. Tem to tłómaczy się niejedno dziwne stanowisko Rusinów w sprawach politycznych, nieufność do nas i obawa przed zmajoryzowaniem przez nas.

Przed przejściem do dyskusyi szczegółowej pan marszałek poddał pod głosowanie wniosek posłów ruskich o przejście do porządku dziennego nad proponowaną ustawą. Głosowanie odbyło się przy niezwykle licznym komplecie stu czterdziestu kilku posłów. Za wnioskiem Rusinów, oprócz nich, nikt się nie oświadczył. Wniosek upadł.

W dyskusyi szczegółowej p. Stapiński uskarżał się długo i szeroko na rzekomo przez Radę szkolną uprawiany system protekcyjny. Po nim przemawiał p. dr. Oleśnicki. Energicznie zaprotestował przeciwko wyrażonym przez p. Wł. L. Jaworskiego poglądom na znaczenie Rusinów w życiu politycznem. Mówca twierdzi, że referent ciężko obraził naród ruski. Radykalizm ogarnął i w polskiem społeczeństwie szerokie masy, dlatego Polakom nie wolno jest z tego tytułu czynić Rusinom zarzutów. Potem mówca zgłosił do §§ 1, 2 i 3 cztery poprawki, z których żadna nie uzyskała wymaganego poparcia i wobec tego żadna z nich nie przyszła pod głosowanie.

P. wiceprezydent krajowej Rady szkolnej dr. Pławek stanowczo zaprzeczył i sprostował zarzuty p. Stapińskiego o rzekomym systemie protekcyjnym, który ma uprawiać krajowa Rada szkolna. Co do zarzutów posłów ruskich to mówca powołuje się na wystarczające już onegdajsze wywody p. Baranowskiego, a zaprzecza tylko twierdzeniu p. Oleśnickiego, jakoby w szkołach małomiasteczkowych i wiejskich upośledzonym był język ruski.

Referent p. Wł. L. Jaworski z powodu zarzutów p. Oleśnickiego, że chciał obrazić Rusinów, zastrzega się przeciw podsuwaniu mu tendencyj, których nie miał. Jeśli chodzi o to, kto pobudza do zgody, a kto do niezgody, to mówca powołać się może na wiele przemówień swoich i swojego stronnictwa, w których nawoływano do zgody.

Wszystkie paragrafy ustawy przyjęła Izba wszystkimi głosami, tylko bez głosów Rusinów.

Przed trzeciem czytaniem ustawy, imieniem klubu ruskiego p. dr. Oleśnicki złożył oświadczenie, w którem powiedziane było, że Rusini widząc w tej ustawie pierwszy krok Sejmu galicyjskiego do wyodrębnienia Galicyi, które byłoby nieszczęściem Rusinów, oświadczają, że zasadniczo są przeciwni jakiemukolwiek rozszerzeniu autonomii naszego kraju, zaś co do administracyi szkolnictwa, to żądają rozdziału jej i tylko pod warunkiem tego rozdziału zgodzić się mogą na rozszerzenie autonomii szkolnej, zaś przeciwko uchwaleniu tej ustawy energicznie protestują i udziału nie wezmą w jej trzeciem czytaniu. — Po tem oświadczeniu 11 posłów ruskich wyszło z sali. — Po ich wyjściu Izba jednomyślnie przyjęła ustawę.

Przystąpiono do sprawozdań Wydziału krajowego w sprawach lokalnego znaczenia, które zanotowaliśmy już w onegdajszem sprawozdaniu.

Podczas załatwiania sprawozdań Wydziału krajowego posłowie ruscy powrócili na salę.

Posiedzenie skończyło się o godzinie wpół do 2; następne jutro o godzinie 10-tej rano.

KRONIKA.

Lwów 1 marca.

Z uniwersytetu. Dnia 2 marca b. r. o godz. 12 w południe odbędzie się w auli tutejszego uniwersytetu uroczysta promocya „sub auspiciis Imperatoris" pana Adolfa Bergera, kandydata prawa, rodem ze Lwowa.

Rada Narodowa. Zjazd delegatów wybranych na zgromadzeniach przedwyborczych powiatowych i okręgach miejskich, urządzonych z inicyatywy mężów zaufania Rady Narodowej, odbędzie się we Lwowie dnia 3 marca b. r. o godz. 10-ej przed poł. w sali ratuszowej. Na porządku dziennym zjazdu wybór 12 członków Rady Narodowej.

Neue Freie Presse podaje z tryumfem taką depeszę: „Żydaczów, 27 lutego. Za skuteczne ujmowanie się za uwięzionymi ruskimi akademikami przeciw szowinistycznym nieprzyjaciołom narodu ruskiego, serdeczne dzięki. Prezydyum wiecu ludowego w Żydaczowie w Galicyi".

Owóż nie mamy żalu do tych, którzy wysyłali tę depeszę, ale możemy mieć słuszny żal do *Nowej Pressy*, że chwali się tem, iż otrzymała depeszę, wymierzoną przeciw narodowi polskiemu. Przyzwoite pismo nie ubliża żadnemu narodowi i każdy uszanować umie.

Program koncertu na Raucie tuchlańskim, który się odbędzie w sobotę, dnia 2 marca, o godz. 9 wieczorem, w sali Kasyna miejskiego, jest następujący: Część I. 1. U. Giordano: Arya z „Andrea Chenier" odśpiewa p. Irena Bohuss. 2. P. Kośmiński: „Bobo", monolog wygłosi p. Władysława Ordon-Sosnowska. 3. a) Cotogni: „Fioriscono le Rose" b) Tirindeli: „O primavarera" odśpiewa p. August Dianni. 4. L. Staff: „Południe włóczęgi" wygłosi p. Wanda Siemaszkowa. Część II. 1. a) Czajkowski: „Melodie", b) Halvorsen: „Elégie" (nowość), c) Sauret: „Farfalla" odegra p. Wacław Kochański. 2. a) Roteglia: „Non piangere", b) Denza: „Vieni" odśpiewa p. August Dianni. Część III. „Listy miłosne", fraszka sceniczna w 1 akcie z francuskiego w przeróbce Zygmunta Niedźwiekiego. Osoby: Pani — p. Władysława Ordon-Sosnowska, Pan — p. Józef Chmieliński.

Osobliwy patryotyzm stronnictwa demokratycznego. *Nowa Reforma*, organ polskiego stronnictwa demokratycznego, występuje bardzo energicznie przeciw projektowi rozszerzenia kompetencyi Rady szkolnej krajowej, nad którym właśnie toczy się dyskusya w Sejmie, bo — jak twierdzi to pismo — sprawy personalne, mianowania i przeniesienia nauczycieli szkół średnich zostałyby wyłącznie w rękach Rady szkolnej krajowej, a więc konserwatystów, którzy mają nadzieję tą drogą uczynić zależnem od siebie nauczycielstwo szkół średnich i w ten sposób rozszerzyć podstawę swego wpływu i sfery działania. „Niebezpieczeństwa tego — woła *Nowa Reforma* — nie wolno nikomu lekceważyć".

A więc pismo polskie, i to organ narodowy, życzy sobie, aby sprawa, obchodząca wyłącznie tylko nasz kraj, bo mianowania i przeniesienia nauczycieli galicyjskich szkół średnich, pozostała i nadal w rękach obcych.

Ze sztuki. Zapowiedziana zbiorowa wystawa prac Władysława Slewińskiego z Paryża, członka krakowskiego Stowarzyszenia artystów polskich „Sztuka", zostanie otwartą w niedzielę, tj. 3 marca rano. Artysta przybył osobiście do Lwowa celem pokierowania urządzeniem wystawy. Obrazów nadeszło 30 — pomiędzy nimi znajdują się: widoki morskie, krajobrazy, figury, martwe natury i kwiaty.

Równocześnie zostanie otwartą wystawa prac: Kossaka, Góralczyka, Lewandowskiego, Trębacza i Rychter-Janowskiej.

Ujęcie mordercy. Z Radomyśla nad Sanem donoszą, że żandarmerya zdołała już pochwycić zbrodniarza, który tymi dniami wymordował tam całą rodzinę karczmarzy Goldbergów. Zbrodniarzem tym jest niejaki Tomasz Borowiak, rodem ze Zbydniowa, włóczęga, przybyły do Radomyśla przed kilku tygodniami z Królestwa. Zarabiał on na utrzymanie rąbaniem drzewa, a przebywał najwięcej w szynku Goldberga, gdzie kupował pożywienie i nocował. W dniu. 26 b. m. około 1-ej w nocy, kiedy wszyscy spali, wstał zbrodniarz, wziął siekierę i zarąbał Goldberga, jego żonę i syna 20-letniego. Córka ocalała, ukrywszy się w miejscu ustępowem, jak również 7-letnia wnuczka, która skryła się pod pierzynę. Złoczyńca zabrał drewnianą skrzyneczkę, w której się znajdowały różne papiery i gotówka w rublach i koronach (około 100 kor.) i zbiegł ku granicy. Na krzyk córki zbudzili się sąsiedzi i dali znać żandarmeryi, która urządziła pościg za zbrodniarzem. Nad ranem dopędził go żandarm w Łążku, gdzie odpoczywał w karczmie, położonej już tylko o kilkadziesiąt kroków od granicy.

Czternastoletni podpalacz. Sąd przysięgłych w Złoczowie skazał tymi dniami na pięć lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień i ciemnicą jeden raz każdego roku, czternastoletniego chłopca Michała Bakuna z Kątów w pow. złoczowskim, który w swojem krótkiem życiu dopuścił się już trzykrotnie zbrodni podpalenia.

Jak ze Złoczowa donoszą, rozprawa ta zrobiła na wszystkich przygnębiające wrażenie. Bo jakkolwiek chłopak był winien zarzuconej mu zbrodni i godzien ukarania, to jednak widocznem było, że padł on ofiarą nie złych instynktów, lecz złego wychowania i smutnych okoliczności życia, w których wzrastał. Utracił on ojca tak wcześnie, że go wcale nie pamięta, ojczym zaś obchodził się z nim bardzo źle. Bity i poniewierany cierpiał w domu taki głód i nędzę, że w więzieniu aż płakał, gdy myślał, że je będzie musiał opuścić kiedyś i wrócić do domu. Rósł w nienawiści do ludzi i z tej nienawiści dopuszczał się zbrodni. Jest to więc jeszcze jeden więcej dowód koniecznej potrzeby zorganizowania w naszym kraju opieki nad sierotami i opuszczonemi dziećmi.

Konkurs na cztery posady, mianowicie: w Brzeżanach, w Rawie, w Złoczowie i w Jabłonowie rozpisuje lwowska Izba notaryalna. Podania do 31 marca. — Rektorat politechniki ogłasza konkurs na posadę asystenta miernictwa. Pensya roczna 1400 K.

Z teatru nam komunikują: Najbliższą premierą będzie trzyaktowa komedya Stefana Krzywoszewskiego p. t. „Edukacya Bronki". W sztuce tej, grywanej obecnie z olbrzymiem powodzeniem w Warszawie, główne role odtworzą: Irena Trapszo, Fiszer, Wostrowski i i. Następną nowością będzie sensacyjna sztuka „Sherlock Holmes", w tłumaczeniu M. Sachorowskiego.

Personal operowy odbywa obecnie sceniczne próby z opery Żeleńskiego „Stara baśń". Główną partyę odtworzy znakomity nasz gość Aleksander Bandrowski, który ponadto jest autorem libretta, wykrojonego z powieści I. I. Kraszewskiego. Nowe to dzieło najznakomitszego kompozytora polskiego otrzyma wspaniałą wystawę.

P. Konstancya Bednarzewska powraca z dniem 15 bm. na scenę lwowską.

Ciemne plamy w XX wieku. Czeski dziennik *Pozor*, wychodzący w Ołomuńcu, powiada, że ciemnemi plamami w XX wieku są pogromy żydów w Rosyi, prześladowanie dzieci szkolnych w Prusiech, tępienie Słowian na Węgrzech i wreszcie uwięzienie akademików ruskich we Lwowie. Dalej zaś pisze, że „kasta polskich szlachciców zdolna jest do wszelakiego bezprawia, na krwi swojej i cudzej, i uciska zarówno lud polski, jak i ruski. W końcu zwraca się przeciw ministrowi sprawiedliwości i zarzuca mu, że „stańczykowską przeciwruską mizeryę pokrywał ochronną ręką".

Z tego się okazuje nietylko to, że w redakcyi *Pozora* piszą się artykuły bez znajomości rzeczy i stosunków, ale także i to, że pisma czeskie przekonane są, iż podobają się swoim czytelnikom, jeżeli będą wypisywały androny na szlachtę polską.

Produkcya nafty w Galicyi była w r. 1906 mniejszą o 413 tysięcy centnarów metrycznych, niż w r. 1905. Mianowicie w Schodnicy wydobyto o 130 tysięcy centnarów mniej, w Rogach o 127 tysięcy, w Krośnie o 92 tysiące, w Wielopolu i Tarnawie o 80 tysięcy mniej niż w roku poprzednim.

Temperatura dnia 27 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +2, we Lwowie 0, w Tarnopolu +1, w Czerniowcach +1, w Wiedniu +3, w Salcburgu 0, w Gracu —4, w Pradze +4, w Tryeście 0, w Abbazyi +1, w Raguzie +4, w Budapeszcie +3, w Berlinie +5, w Hamburgu +5, w Monachium 0, w Zurychu — 5, w Genewie — 5, w Lugano — 2, w Anglii +6, w Paryżu +6, w Biarritz +7, w Nizzy +5, w północnych Włoszech —1, we Florencyi +2, w Rzymie +1, w Neapolu +4, w Palermo +7, w Madrycie +5, w Sztokholmie — 2, w Petersburgu —5, w Wilnie —1, w Warszawie —2, w Moskwie —3, w Kijowie — 2, w Odessie —2, w Serajewie —11, w Belgradzie —4, w Bukareszcie — 8, w Sofii — 9, w Konstantynopolu +2, w Atenach +5. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 2 R. w poł. 0 R. Bar. 767. Spadz. Śnieżyca

Wyznanie.

(Podżyły już kawaler do młodej panny):

— Gdybyś, droga pani, została moją żoną, to bym cię na rękach przez całe życie nosił!

— To pan taki silny?

— Tak, pani, mam siłę — czterech koni.

— Nigdybym nie przypuszczała... Na jednego, co prawda — to pan wygląda...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś, w sobotę popołudniu, w niedzielę popołudniu, jakoteż w poniedziałek wieczorem występy włoskiej opery dziecięcej. — W sobotę wieczorem „Zygfryd". — W niedzielę wieczorem „Moralność pani Dulskiej". — We wtorek „Opowieści Hoffmana." We środę po raz pierwszy „Edukacya Bronki," komedya w 3 aktach Stefana Krzywoszewskiego.— We czwartek „Zygfryd". — W piątek „Edukacya Bronki." — W sobotę popołudniu „Skąpiec," wieczorem „Manon," opera Masseneta.

Z Filharmonii nam komunikują: Występ Śliwińskiego w sali Filharmonii dnia 6 marca budzi w sferach muzykalnych wielkie zainteresowanie. Znakomity pianista wykona szereg najświetniejszych utworów literatury fortepianowej.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Kandida" A. Shawa. — W sobotę „Czajka," kom. A. Czechowa.—W niedzielę popołudniu „Księżyc i słońce," „Pożegnanie" i „Antkowe wesele," komedye Przybylskiego. Wieczorem „Moralność pani Dulskiej". — W poniedziałek „Wesele" St. Wyspiańskiego.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 marca. Sensacyjny program. *Balmore Bros*, amerykańska pantomina. — *Oglos Trio*, sensacyjny akt napowietrzny. — *The 4 Bonnie Burns*, ansambl szkocki. — *Moralność pani Klops*, tragifarsa kołtuńska, *Vitograph*, 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Dziecięca opera włoska.** Zawodu zupełnego doznała wczoraj publiczność, która tak licznie pośpieszyła na przedstawienie tej włoskiej trupy, że do ostatniego miejsca wypełniła salę teatralną. Wartości artystycznej przedstawienie to nie miało absolutnie żadnej. Dawano Rossini'ego „Cyrulika Sewilskiego", operę przecudnie piękną, nadzwyczaj subtelną, pełną delikatnej satyry, muzycznie niesłychanie wdzięczną i wymagającą doskonałych śpiewaków. W operze tej jest sześć ról solowych i chór żołnierzy. Owóż cztery role solowe powierzono osobom dorosłym, mającym conajmniej po lat ośmnaście, ale wartości wokalnej i aktorskiej bardzo miernej, dwie zaś najgłówniejsze role cyrulika i hrabiego Almavivy powierzono dzieciom w wieku między 10 a 12 lat. Chór zaś złożony był z dzieci i z dziewczynek 16, 18-letnich, ubranych za chłopczyków. Takie kombinowane chóry, mające odawać drobną dziatwę, widujemy często na naszej scenie, naprzykład w „Carmenie", w „Eugeniuszu Oneginie" etc. Bierze się do tego panny z chóru żeńskiego niskiego wzrostu i wątłej postaci i chłopców dziesięcio, dwunasto, czternastoletnich, śpiewających dyszkantem.

Z takich elementów głosowych złożona opera nie miała oczywiście żadnej polifonii, bo wchodziły w kombinacyę tylko podobne do siebie głosy, jak sopran, mezzosopran i dyszkant. Żeby jednak te głosy podołały trudnościom, jakie opera nastręczała, pokrajano ją niemiłosiernie, poopuszczano mnóstwo najpiękniejszych scen i stworzono łataninkę niesłychanie lichą.

Gdyby która włoska trupa, z dorosłych ludzi złożona, a mająca w swem gronie nieraz znakomite talenta, zgłosiła się była do komisyi teatralnej miejskiej z propozycyą pozwolenia jej na występy w lwowskim teatrze, to jakkolwiek dawałaby wszelką rękojmię, że obdarzy nas doskonałą operą, spotkałaby się niezawodnie z odmową. Że jednak zgłosił się spekulant, który pod firmą pracy dla sztuki i kształcenia dzieci w muzyce wyzyskuje je i zabija w nich talent i głos, to ofiarowano mu gościnnie salę teatralną i przyznano aż sześćdziesiąt procent dochodu brutto. Wyznajemy otwarcie, że nie rozumiemy postępowania komisyi teatralnej.

Część ekonomiczna.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 27-ego lutego. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 8·10—8·30, pszenica na termina 7·80—8·00, żyto gotowe 6·10—6·30, żyto na termina 6·00—6·10, owies obroczny gotowy 8·00—8·20, owies obroczny na termina 7·80—8·00, jęczmień pastewny 6·80—7·20, jęczmień browarniany 7·30—7·80, groch pastewny 6·80—7·30, groch do gotowania 8·75—9·50, wyka 6·6·—6·90, bobik 6·50—6·70, koniczyna czerwona 60·00—75·00, koniczyna biała 30·00—45·00, koniczyna szwedzka 65·00—70·00, tymotka 30·00—35·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 38·75—39·00, ekskontyngentowany 21·25—21·50.

Ceny zboża i artykułów pastewnych wykazują dalszą zwyżkę, popyt bowiem się wzmaga, a podaż jest nieznaczna.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. *Deutschnationale Corr.* ogłasza opinię sfer zbliżonych do ministra Pradego o rokowaniach ugodowych. Powiada tedy, że jest wielka różnica między rokowaniami dzisiejszemi a dawniejszemi. Dawniej każdy rząd austryacki, wchodząc w rokowania, z góry miał na myśli jeden cel, doprowadzenia ugody do skutku. Dziś rząd jest przygotowany nietylko do zawarcia ugody, ale i na wypadek, gdyby nie doszła do skutku. Chcemy ugody, bo większa jednostka gospodarcza łatwiej uzyskuje korzyści, niż jednostka mniejsza, chcemy ugody, bośmy się już do niej przyzwyczaili, chcemy jej wreszcie, bo odpowiada ona interesom ekonomicznym zarówno Austryi jak Węgier, ale nie chcemy jej już za każdą cenę, tylko takiej, któraby naszym interesom rzeczywiście odpowiadała. Gdyby ugoda nie przyszła do skutku, to rząd poczyni przygotowania do ułożenia nowego stosunku, dla obu stron korzystnego.

Węgry twierdzą, iż zgodzić się mogą tylko na formę traktatu handlowego, a nie na związek handlowo-celny, jak dotychczas było. Dodają przytem, że wzamian za to, iż Austrya zgodzi się na traktat handlowy, nie myślą robić żadnych ustępstw dla Austryi. Na to odpowiadamy ze stanowiska austryackiego, że dla nas w tej chwili nie istnieje powód do zmiany formy traktatu, taki powód Węgry musiałyby dopiero stworzyć.

Podobnie rzecz ma się z terminem ugody. Długotrwały termin jest dla Austryi bardzo korzystny, ale tak samo korzystnym jest i dla Węgier, ale Austrya wzamian za to nie może uczynić żadnego ustępstwa. Odnosi się to także do całej ugody. Gdyby ugoda nie przyszła do skutku, wówczas rzeczą rządu będzie tak przygotować rozwiązanie tej kwestyi, aby jak najmniej było szkodliwem.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Śledztwo w sprawie zaopatrywania austryackich papierów wartościowych w fałszywe stemple pruskie celem wprowadzenia ich na giełdę berlińską, prowadzone przez tutejszego sędziego Jendla, przybiera coraz szersze rozmiary. Zgromadzono już znaczną liczbę losów, opatrzonych fałszywymi stemplami. Prócz aresztowanych poprzednio, uwięziono teraz wekslarza Goldstoffa. Onegdaj bawił tu w tej sprawie sędzia śledczy z Bytomia, a niedawno komisarze policyi z Berlina.

Rozprawa przeciw Jurgielewiczowi i Żebrowskiemu, członkom „komuny Zakopiańskiej," o zbrodnię rabunku i napad dnia 29-go listopada z. r. na kantor bankiera Modlińskiego w Zakopanem odbędzie się 7 i 8 b. m. w Nowym Sączu.

Aresztowano tu niejaką Helenę Kozłową z Jastrząbki ad Pilzno, która trudniła się pokątnem przewożeniem emigrantów do Ameryki. Przewoziła ona właśnie dwóch wychodźców w wieku około 18 lat.

Poznań. W tutejszych kompetentnych kołach nic nie wiadomo o zamierzonej rzekomo — jak doniosły dzienniki — budowie wspaniałego ewangelickiego kościoła w Gnieźnie, jako kontrastu dla gnieźnieńskiej katedry, nad którą to budową rząd miałby objąć protektorat. Faktem jest tylko to, iż w Gnieźnie okazała się konieczność zbudowania drugiego ewangelickiego kościoła, na który komisya kolonizacyjna da część pieniędzy, przypadającą na jej kolonistów. Budowa ma być skromną.

Łódź. Towarzystwo ratunkowe stwierdziło wczoraj i przedwczoraj dwa wypadki śmierci i kilku zasłabnięć z głodu wśród robotników.

Łódź. Na wezwanie Towarzystwa przemysłowo-kupieckiego w Kielcach wysłano stąd do Kielc 150 dzieci robotników łódzkich, dotkniętych lokautem. Kilkadziesiąt dzieci wysłano do Radomia.

Krasnojarsk. O zamordowaniu komendanta miasta Kozłowskiego donoszą: Kozłowski wybierając się z przyjaciółmi na przechadzkę, pokazywał im list z pogróżkami, w którym napisano, iż o godz. 5 będzie zamordowany. Kozłowski wyjął zegarek i powiedział do przyjaciół: Jest 5 godzina, a ja jeszcze żyję. Gdy Kozłowski o godz. 6 powracał sam z przechadzki do domu, pewien mężczyzna zawołał doń „Stój", w tej samej chwili rozległy się trzy strzały. Kozłowski padł trupem na miejscu. Publiczność będąca na ulicy poczęła uciekać w popłochu. Mordercy wpadli na podwórze pobliskiego domu i uciekli przez inną ulicę.

Kijów. Tutejszy uniwersytet zamknięto, gdyż studenci, wbrew uchwale rady profesorów, odbywali zgromadzenia.

Petersburg. Prezydentem dumy ma zostać albo Kuźmin-Karawajew, albo Gołowin. Lewica ma zażądać unieważnienia wyborów besarabskich, mińskich i połtawskich. Jak słychać, lewica usposobiona jest pojednawczo wobec kadetów, nie podniesie podobno sprawy amnestyi i adresu i odpowiedzi na mowę tronową. Na wiceprezydenta dumy mają być zaproponowani jeden Polak i jeden trudowik (to jest socyalista).

Londyn. Izba gmin uchwaliła rezolucyę, według której stan efektywny armii regularnej wynosić ma 160.000. Etat marynarki na rok 1907 przewiduje zniżenie stanu o 1000 żołnierzy i zniżenie wydatków o 1,427.000 funtów szterlingów. Przewidzianą jest budowa dwóch, a gdyby mocarstwa na konferencyi haskiej nie doszły do porozumienia, trzech wielkich okrętów, dalej jednego pośpiesznego krążownika, 5 kontrtorpedowców, 12 torpedowców i 12 łodzi podwodnych.

Paryż. *Eclair* donosi, że prawie wszyscy xięża i seminarzyści (a więc prawie 5.500), których powołano w styczniu do służby wojskowej, wnieśli przeciw temu zarządzeniu rekurs.

Paryż. Francuski inżynier Reymond, (zięć prefekta policyi Lepine'a), na którego wykonano niedawno zamach w Rosyi, zmarł wskutek ran, odniesionych podczas zamachu.

Zagrzeb. W sejmie oświadczył poseł dr. Frank, w toku dyskusyi, że rozłam celny byłby połączony z niebezpieczeństwem dla ekonomicznego życia Chorwacyi. Wojna celna Austryi z Węgrami oznaczałaby dla Chorwacyi katastrofę.

Monachium. Komisarz rządowy w bawarskim zakładzie kredytowym ziemskim w Würzburgu Trümmer został na podstawie uchwał walnego zgromadzenia tego zakładu usunięty z urzędowania. Wytoczono mu śledztwo dyscyplinarne.

Tulon. Wczoraj przyszło tu do ponownych zaburzeń przy wypłacie zasług wracającej z podróży morskich służbie okrętowej. W dzielnicach, zamieszkałych przeważnie przez pospólstwo, przyszło do bójek, marynarze napadli na dom publiczny. W starciu z policyą 1 marynarz został zabity, kilku zraniono.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 1 marca. L. br. Brückman z Monasterzec. P. Czarkowscy z Lubienia. B. Zatorski z Niwistki. K. Torosiewicz z Rusiłowa. P. Niwicki z Bortnik. A. Mysłakowski z Mogilnicy. S. Żuk-Skarszewski z Żukowa. J. Janauszek z Preszburga. Prot Komornicki z Borysławia. M. Asłan z Rojatyna.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 1 marca. E. Sustac z Paryża. E. Łaniewski z Rosyi. J. Łukomski z Landsbergu. A. Malicki z Jarosławia. N. Kapellner Pustomyt. J. Krzysztofowicz z Artasowa. G. Löw z Schönbergu. B. Widajewiczowie z Wołczniowa. T. Mayewski. H. Schenker i K. Zielińska z Krakowa. A. Weiss. J. Ernst, E. Futter i A. Skotecki z Wiednia. H. Lion z Jarosławia. J. Lesienieccy z Sosnowca. S. Koziccy z Soposzyna. R. Ochocki z Kalinowszczyzny. T. Rhon z Budapesztu. E. Dahn z Berlina. J. Jaruzelski z Sawczan.

†

Za duszę ś. p.

Seweryna Augustynowicza

zmarłego w Zurychu dnia 9 lutego 1907

odbędą się msze św. w kościele OO. Jezuitów we Lwowie dnia 2 marca o godz. 10-ej.

Wiedeń 1 marca. (Giełda towarowa). Cukier 20·35—20·45, 20·35—20·45 (spokojnie). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 1 marca.

Marki 117.60, renta majowa 99.05, węgierska renta koronowa 94·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 680.50, węg. zakł. kred. 828·50, anglobanku 315·00, unionbanku 586·00, bankvereinu 556·00, länderbanku 465·00, kolei państw. 682·00, lombardy 157·00, akcye kolei Elbethal 448·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 428·00, alpiny 619.75, Rima Muranyi 568·00, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 177·25, ruble 253.25. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1907 84·80.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 89.20 Listy zastawne 5% m. Warszawy 87·80, także 4½% 82·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.35, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*
Z Kołomyi: 10.15.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.38**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

Figiel Adonisa.

Na dworcu kolejowym w Krakowie roiło się od przyjezdnych. Uwijali się pakierzy z kuframi, panie młode i starsze biegały szybkim krokiem po peronie, szukając odpowiedniego dla siebie przedziału, mężczyźni w długich płaszczach, albo wygodnych kurtkach, z laską lub parasolem w ręku, przechodzili wzdłuż wagonów i doświadczonym wzrokiem miarkowali, gdzieby najlepsze dla nich było miejsce, a przez szyby od wagonów wyglądał tu i ówdzie podróżny, co już zdala jechał i przypatrywał się dla skrócenia czasu, jacy ludzie spacerują po peronie i wsiadają do pociągu. Za minutę miał pociąg odjechać. Z poczekalni drugiej klasy wyszła młoda dama, minęła gorączkowo dwa wagony, przepełnione już gośćmi i zatrzymała się przed trzecim. Posługacz niosący jej pakunek, tu jej poradził wsiadać. Chwilkę zawahała się; bo na platformie stał kapitan strzelców i z pewnem upodobaniem spoglądał na jej piękne oblicze, lecz czas naglił, a posługacz, nie czekając jej odpowiedzi, wszedł na stopień wagonu z jej walizą i umieścił ją w przedziale, gdzie tylko jedno miejsce było zajęte. Zaraz za tą damą wsiadł do tego samego wagonu młody mężczyzna w eleganckiem podróżnem ubraniu i zajął w tym przedziale trzecie miejsce. Jeszcze pół minuty i pociąg ruszył z miejsca.

Najpierw jechał cicho i powoli, jak łódź odepchnięta od brzegu; potem ozwał się głuchy turkot, rytmiczne stukanie i kołysanie w lewo, to w prawo. Wszedł do przedziału kapitan, który stał przedtem w korytarzu i rozejrzał się w sytuacyi. Przy okienku siedziała po jednej stronie dama, zajęta wyjmowaniem książki do czytania z torebki podróżnej, a naprzeciw niej młody jegomość cywilny, zapatrzony w swoje piękne vis-à-vis. Kapitan podszedł ku niemu i rzekł tonem grzecznym, lecz stanowczym:

— Przepraszam, to miejsce było już zajęte.

Nieznajomy zarumienił się, wybąknął „przepraszam“ i usunął się natychmiast na drugi koniec ławki. Oficer usiadł z wielkiem zadowoleniem na swem miejscu, a widząc pewne zakłopotanie na twarzy młodej damy, zapytał:

— Może państwo należą do siebie, a ja tak bezwzględnie upomniałem się o moje miejsce.

— Ja sama jadę — odpowiedziała dama.

Kapitan starał się nie urywać rozmowy, dopóki się nie wywiąże bliższe zapoznanie się, więc ciągnął dalej:

— Siedziałem na tem miejscu od początku mej podróży, a nie lubię zmiany.

— Zwykle tak bywa.

— Ale ja rozmawiam, nie przedstawiwszy się wcale. Pani pozwoli, jestem kapitan Świtalski, jadę z Przemyśla do Wiednia, czyli właściwie przez Wiedeń, bo jadę jeszcze dalej...

Mówił głosem pewnym siebie, bo do zrobienia znajomości usunął już pierwszą zaporę wymienieniem swego nazwiska, a wiedział, że kobietom najlepiej rozwiązuje się język, gdy się je zaciekawi.

— Będę miał tylko do Wiednia przyjemność razem z panią jechać, potem przesiadam się... do Maryenbadu.

— Pan kapitan jedzie do Maryenbadu?

— Tak proszę pani, chcę nieco umniejszyć tuszy.

To mówiąc, położył obie ręce na piersiach, jakby chciał zwrócić uwagę na rozmiary swego ciała.

— Ja także jadę do Maryenbadu, lecz nie w celach kuracyjnych.

Rozmowa szła coraz gładszym tokiem. Nieznajomy jegomość cywilny chrząknął kilka razy, snać niezadowolony ze swego położenia, ale kapitan nie zwracał na niego wcale uwagi. Dowiedział się w niedługim czasie, że dama, z którą rozmawia, jest panną i córką jednego z obywateli ziemskich w Galicyi i że jedzie do Maryenbadu do swego ojca, który tam już bawi. Podobała mu się jej rozmowność, a że był kawalerem i od dłuższego czasu szukał stosownej partyi, więc pochwycił nasuwającą się nić w nadziei, że może — dojdzie do kłębka. Przypomniał sobie, że po drodze musi koniecznie zatrzymać się na jeden dzień w Wiedniu.

— Co za szkoda — rzekł — że nie mogę pani towarzyszyć aż na miejsce.

— Pan kapitan musi się koniecznie zatrzymać?

— Niestety! Dałbym pół życia, gdybym się mógł wymówić od tego obowiązku.

— Pół życia?

Zarumieniła się i popatrzyła mu badawczo w oczy.

— Może za drogo zapłaciłby pan kapitan za tę przyjemność — jeśli jest rzeczywiście przyjemnością...

— Wcale nie za drogo. Powiedziałem pół życia, bo jedna połowa już upłynęła. Całą resztę dałbym za to, by módz z panią jechać w nieskończoność.

Młodej damie rozgrzało się w sercu. Stała się jeszcze bardziej rozmowną i wesołą; nie wiedziała wcale, jak prędko nadszedł Wiedeń i — chwila rozstania się. Umówili się, że kapitan przyszle jej kartkę widokową z Wiednia, a po przybyciu do Maryenbadu zaraz na drugi dzień przedstawi się jej ojcu.

* *
*

Stosunki ułożyły się tak, że kapitan Świtalski musiał aż cztery dni pozostać w Wiedniu. Ażeby nie przerwać nawiązanej nici, posłał tego samego dnia do Maryenbadu kartkę z widoczkiem i zamieścił na niej doniesienie o swem spóźnieniu. Odwrotną pocztą otrzymał w odpowiedź piękną kartkę z widokiem hotelu „Eldorado“, a na niej drobnem pismem wyrazy: „Dzięki za pamięć. Do widzenia.“

Dni pobytu w Wiedniu wydawały mu się wiekami. Nie mógł się doczekać chwili zobaczenia nowej znajomej i przedstawienia się jej ojcu. W myślach swoich był ciągle w Maryenbadzie i przedstawiał sobie, jak „stary“ może wyglądać. Wśród wielkiego naprężenia doczekał się nareszcie chwili przybycia. Wysiadłszy na dworcu w Maryenbadzie, kazał się naturalnie wieźć do hotelu „Eldorado“, aby jak najbliżej sąsiadować ze swą znajomą. Gdy zajechał do hotelu, kazał sobie zaraz podać listę gości, aby się upewnić, czy panna X. rzeczywiście tam mieszka, a przekonawszy się, że tak, wypełnił kartę meldunkową gorączkowo i natychmiast jął się przebierać. Chciał jeszcze tego wieczora uczestniczyć w „table d'hôte“, lecz mimo największego pośpiechu spóźnił się. Z bólem w sercu musiał się pogodzić z myślą, że dopiero na drugi dzień rano zobaczy swą przyszłą narzeczoną. Spał niespokojnie, a zaledwie brzask dzienny nastał, wstał z łóżka, ubrał się i wyszedł na przechadzkę; z niecierpliwości nie mógł wytrzymać w swym pokoju.

Po śniadaniu spotkał się zupełnie niespodziewanie z majorem Gasinieckim, który już od tygodnia z żoną tam bawił. Zaledwie obaj przyjaciele powitali się, zjawiła się pani majorowa w sali jadalnej.

— Witamy pana kapitana — rzekła, wyciągając doń rękę; — oczekiwaliśmy pana od kilku dni, myśleliśmy, że pan kapitan ciągle jeszcze sam jeden wiedzie pasmo życia. Gratulujemy, gratulujemy, ale dlaczego to pan nic a nic nie wspomniał o tem?

Świtalski zmięszał się. Sądził, że ktoś zasłyszał już coś o jego zamiarach względem panny, którą poznał w drodze, i rzekł:

— Ależ jak to pani majorowa o wszystkiem zaraz się dowie.

— Przeciwnie, nic nie wiedzieliśmy, dopiero dzisiaj z listy gości...

— Co z listy gości?...

— Mniejsza o to, czy tak, czy tak; ale gdzież pańska małżonka, chcielibyśmy ją poznać.

— Moja małżonka?...

— No, przecież na liście gości figuruje wyraźnie: „Kapitan Świtalski z żoną“. Nie udawaj pan niewiniątka. Widocznie tych parę dni pobytu w Wiedniu tak pięknie się skończyły.

Świtalski osłupiał. Podczas tej rozmowy nadeszła właśnie owa młoda dama, poznana w wagonie, o której marzył, i zajęła miejsce niedaleko niego. Obok niej usiadł starszy jegomość — może jej ojciec — naprzeciw zaś tego państwa zobaczył owego młodego pana w cywilnem ubraniu, który z nim jechał w tym samym przedziale z Krakowa do Wiednia. Miał wrażenie, że panna Zofia — tak się jego ideał nazywał — słyszy całą rozmowę jego z państwem majorowstwem; w ręku zaś miała listę gości. Zaniepokojony do głębi, skinął na kelnera i kazał sobie podać listę gości. Otrzymawszy ją, przebiegł szybko oczyma pierwszą i drugą stronę, na trzeciej zaś znalazł rzeczywiście: „Kapitan Świtalski z żoną“.

— Proszę to kazać natychmiast poprawić — krzyknął na kelnera — to pomyłka, fatalna pomyłka.

Krew uderzyła mu do głowy wskutek wzburzenia wewnętrznego. Czuł, że w oczach panny Zofii okropnie jest skompromitowany, a nie wiedział, jak to naprawić. Ile razy spojrzał w jej kierunku, ona spuszczała oczy, ojciec jej zaś mierzył go pogardliwym wzrokiem. Postanowił jak najrychlej zapoznać się i osobiście wytłómaczyć pomyłkę. Najbardziej irytowało go to, że ten nieznajomy, a znajomy z kolei, co siedział teraz vis-à-vis panny, uśmiechał się zgryźliwie i patrzył filuternie to na niego, to na pannę Zofię.

Pożegnał się więc z państwem majorowstwem i pośpieszył dopilnować sprostowania pomyłki. Gdy wrócił do sali jadalnej, nie zastał już panny Zofii, ani jej ojca — — — i nie zobaczył ich już nigdy, albowiem w południe opuścili Maryenbad, a nikt w hotelu nie umiał wytłómaczyć ani tego, skąd ta fatalna pomyłka „z żoną“ na liście gości powstała, ani dlaczego ojciec panny Zofii tak nagle z córką wyjechał.

Świtalski stracił humor na cały czas pobytu w Maryenbadzie. Za to kuracya posłużyła mu wybornie, gdyż w przeciągu czterech tygodni stracił dwadzieścia kilo na wadze.

Młody pan cywilny wyjechał także tego samego dnia z Maryenbadu i także nie wiedziano, dokąd.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.